



Ulfric's destiny

dragonkin

Dragonkin –

Ulfric's Destiny

Każdy smok spotka kiedyś przeznaczoną mu partnerkę. Ulfric, po stracie Katriny, myślał, że już nigdy nie znajdzie swojej.

Aż tu nagle, na rodzinnym zlocie braci Lisander, wpadają mu w oko dwie dziewczyny. Jego smok od razu wybrał tą właściwą, ale ludzka część Ulfrica wciąż się waha. Obie są piękne i obie mocno na niego działają, co jeszcze bardziej utrudnia mu wybór.

Ale czy adorując jedną, nie straci drugiej?

Jak ma się zachować w tej sytuacji?

I co najważniejsze, która z nich jest tą jedyną?

Rozdział pierwszy

„Edan? Edan Lisander?” rozległ się za nim donośny głos, kiedy wszedł do klubu ‘Clash&Claw’.

Edan zeszywniał i odwrócił się w stronę, skąd dochodził dźwięk. Jego ostrożne spojrzenie padło na wysoką postać mężczyzny, który uśmiechał się do niego przyjaźnie. W pierwszej chwili nie rozpoznał stojącego przed nim mężczyzny, ale kiedy ten wyciągnął do niego rękę i jeszcze raz, z radością, a jednocześnie zdumieniem, wypowiedział jego imię, już wiedział, kto to jest.

„Brenton.” powiedział Edan i posłał mu w odpowiedzi uśmiech.

Mężczyźni podali sobie dłonie, a potem uścisnęli mocno, klepiąc się po plecach.

„Jak dobrze cię widzieć, bracie.” powiedział Brenton, przyglądając się uważnie swojemu kuzynowi. „Skąd się tu wzięłeś?”

„Słyszałem, że całkiem niezłe się tutaj urządziliście.” odparł Edan i rozejrzał się po klubie. „Więc wpadłem. To twoje?”

„Tak. Co prawda mam współniczkę, ale klub należy do mnie. No, opowiedaj, co tam u ciebie słychać.” spytał ponownie Bren. „Widzę, że twoje dawne rany się zagoiły.”

„Całkowicie. Uzdrowiłem się dzięki mojej partnerce.”

„Wspaniale to słyszeć. Po stracie brata i odniesionych ranach należało ci się znaleźć kogoś, kto się tobą zaopiekuje.” ucieszył się Bren. „Kim jest ta szczęśliwa dama?”

„To syrena. Uratowałem ją z łap ludzkich rybaków. Zwiąaliśmy się ze sobą, chociaż nie byłem przekonany czy będzie mnie chciała w moim stanie, ale to uparta kobieta i dopięła swego.” wyjaśnił Edan. „Zrezygnowałem, więc z walk, zamieszkaliśmy razem i mamy już roczne bliźniaki.”

„Naprawdę?” zdumiał się Bren. „Nigdy bym nie przypuszczał, że się ustatkujesz. Pragnąłeś tylko zemsty za śmierć brata.”

„Ten, który był za to odpowiedzialny, poniósł już karę.” mruknął ponuro Edan.

„Sam to załatwiłeś?”

Edan pokręcił głową.

„Nie, mój kumpel Max.”

Na chwilę między mężczyznami zapadła cisza. Stali naprzeciw siebie, przyglądając się sobie nawzajem.

„No, a co u ciebie? Kydena? Egana?” spytał z zainteresowaniem Edan.

„Podobnie, jak u ciebie.” odparł radośnie Brenton. „Moja Sky niedawno

urodziła syna.”

„Wspaniale, gratuluje.”

„Dzięki. Kyden i Selena też mają rocznego synka, a Egan i Mireya mają trojaczki, bo jego partnerka jest zmienną fretką.”

„No proszę, proszę. Czyli wszyscy mamy już rodziny i się ustatkowaliśmy.” podsumował Edan.

„Tak. Moja Sky jest człowiekiem, więc pewnie nasz chłopak nie będzie miał zbyt wielu magicznych cech, za to syn Kydena to stuprocentowy smok, bo Selena również jest smokiem.”

„Nie martwiłbym się o to. Ważne, żeby był zdrowy.” odparł Edan.

„Wiem. Słuchaj, przyjechałeś sam czy ze swoją partnerką?” spytał Bren po chwili namysłu.

„Przyjechałem z całą rodziną. Dualla zabrała nawet ze sobą swoją młodszą kuzynkę Merileę, żeby zobaczyła trochę świata.” powiedział Edan.

„To świetnie. Bo właśnie wpadłem na pomysł, żeby zorganizować małe przyjęcie rodzinne. Przyszłaby cała rodzina i zaprosilibyśmy też naszych przyjaciół. Spotkamy się, pogadamy, a co najważniejsze poznamy się bliżej. Co ty na to?” zapalił się do pomysłu Brenton.

„Nie ma sprawy. Uzgodnię to z Duallą i możemy się spotkać. A co z dziećmi?” zainteresował się Edan.

„Oczywiście, że przyprowadzicie je ze sobą. Przecież je też chcemy poznać. Gdzie się zatrzymaliście?” zapytał Bren.

„W hotelu w strefie ogrodów. Wiesz, kobiety potrzebują wody, a i chłopcy chętnie się kąpią.” wyjaśnił Edan.

„W takim razie zostaw mi numer telefonu do ciebie, to zadzwonię i uzgodnimy szczegóły, dobra?”

„Dobrze. Będziemy czekać.” Skinął głową Edan.

„Spieszysz się? Bo jak nie to zostań, wypijemy po drinku. Poznasz moją współpracowniczkę Katrinę i jej partnera.” Brenton rozejrzał się po klubie. „O, tam są. Chodźmy.”

Bren ruszył w stronę baru z Edanem u boku.

Kiedy podchodzili do baru, Edan zauważył siedzącą nieco z boku parę, która wpatrywała się i uśmiechała się do siebie. Ich ręce były splecione, a głowy nachylone blisko jedna do drugiej.

„Hej, wy tam!” krzyknął Bren. „Jesteście w pracy. Jak chcecie patrzeć sobie w oczy, wynocha do domu.”

Kobieta i mężczyzna spojrzeli na Brana nieprzytomnym wzrokiem, a potem roześmiali się zażenowani.

„Jak masz jakieś braki, to poszukaj Sky i idźcie sobie na stronę.” zakpił mężczyzna.

„Już zapomniałeś, jak to jest być zakochanym?” dodała kobieta.

„Niczego nie zapomniałem, wciąż się za nią oglądam. Ale jesteście w pracy, a nie u siebie w domu.” powiedział ironicznie Bren.

„Zrzęda.” mruknęła Katrina, spoglądając ciekawie na towarzyszącego mu mężczyznę.

Brenton roześmiał się. Edan od razu rozpoznał w mężczyźnie elfa, ale kobieta była dla niego zagadką.

„Kochani, przedstawiam wam mojego kuzyna Edana. A te dwa gruchające gołąbki to moja współpracowniczka Katrina i jej partner, Braydon.” powiedział Bren z uśmiechem zadowolenia.

Edan wyciągnął rękę, najpierw do Katriny, potem do Braydona.

„Kuzyn? Nigdy nie mówiłeś, że masz kuzyna.” zdziwiła się Katrina.

Bren wzruszył ramionami.

„Nie widzieliśmy się z Edanem od lat. Nie przypuszczałem, że jeszcze kiedykolwiek się zobaczymy.” wyjaśnił.

Katrina skinęła głową i nic więcej już nie powiedziała, ale z zainteresowaniem przyglądała się mężczyźnie. Bray patrzył na niego uważnie i nagle powiedział.

„To ty uczestniczyłeś w walkach na ringu, prawda?”

Edan lekko zeszywniał, ale zaraz się rozluźnił.

„Owszem. Ale kiedy spotkałem moją partnerkę, wycofałem się.”

Bray pokiwał głową ze zrozumieniem.

„Tak, miłość zmienia mężczyznę, prawda?” odparł sentencjonalnie, spoglądając błyszczącymi oczami na Katrinę.

„Bray!” nagle usłyszeli głos Deckera. „Twoja zmiana.”

„Okej, już idę.” odpowiedział Bray do czerwonowłosego mężczyzny.

„Przepraszam, ale muszę wrócić do pracy. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy?” zwrócił się z powrotem do Edana.

„Oczywiście. Zostaniemy tu przez jakiś czas.” zapewnił Edan.

„Planuję zrobić małe przyjęcie, więc wszyscy się spotkamy i poznamy.” dodał Bren.

Bray pocałował szybko Katrinę w usta i skinąwszy głową na pożegnanie, odszedł. Katrina spojrzała na Edana.

„Bray pracuje jako ochroniarz i zmieniają się z Deckerem przy wejściu.” wyjaśniła Katrina z uczuciem w głosie, a potem obróciła głowę do Brena.

„Kiedy chcesz zorganizować to przyjęcie?”

„Jak najszybciej. Ale muszę jeszcze pogadać z innymi tak, żeby wszystkim pasowało.” wyjaśnił Bren.

„Brenton, nie musisz się tak dla nas starać.” wtrącił się lekko speszony Edan. „Możemy spotkać się przy okazji.”

„Nie, nie.” zaprotestował szybko Bren. „Nie ma mowy. Jak już przyjechałeś po tylu latach, to będzie doskonała okazja dla takiego spotkania.”

Edan wzruszył ramionami.

„Jak chcesz.”

„Możemy też zaprosić Haydna z Cassie i Dru z Raen.” dopowiedziała Katrina.

„Oczywiście. A teraz chodź, postawię ci drinka i trochę pogadamy.” powiedział Bren do Edana, poklepując go przyjaźnie po plecach.

Edan zjawił się w wynajętej chacie później, niż przypuszczał. Dualla z Merileą siedziały przy stole i jadły kolację, a chłopcy chyba już spali.

„Gdzie byłeś tak długo? Niepokoiłam się o ciebie.” odezwała się Dualla, patrząc z troską na swojego partnera.

„Byłem w tutejszym klubie, skarbie, spotkałem mojego kuzyna, Brentona. Powspominaliśmy trochę dawne czasy.” wyjaśnił Edan. „Poza tym, uparł się, że zorganizuje przyjęcie na naszą cześć. Poznasz moich trzech kuzynów i ich partnerki.” mówiąc to Edan podszedł do Dualli i pocałował ją w usta.

„Przyjęcie?” zachwyciła się Merilea. „Kiedy?”

Edan wzruszył ramionami.

„Zadzwoń i powie kiedy.”

„Oh.” entuzjazm opadł z dziewczyny. „A będą jacyś przystojni mężczyźni? Chciałabym poznać kogoś takiego jak ty. Żeby był moim bohaterem, uwolnił mnie od jakiegoś niebezpieczeństwa, zakochał się we mnie, a potem żylibyśmy długo i szczęśliwie.” rozmarzyła się Merilea i westchnęła przejmująco.

Dualla i Edan spojrzeli po sobie. Dualla przewróciła wymownie oczami, a Edan uśmiechnął się kpiąco.

„Nie wiem, kto będzie. Nie znam tutaj nikogo oprócz Brentona.” odparł Edan.

„Ach... Tak bardzo bym chciała spotkać jakiegoś silnego, przystojnego mężczyznę.” Meri ponownie westchnęła.

„Ależ spotkasz, kochanie. Na pewno znajdzie się ktoś taki.” pocieszyła ją Dualla.

„Tak myślisz?” spytała z niepokojem Meri, spoglądając na Duallę.

„Tak, kochanie. Jestem tego pewna.” zapewniła Dualla.

Meri uśmiechnęła się uszczęśliwiona i zabrała się za jedzenie.

Dualla zerknęła na Edana. Patrzył na nią z porozumiewawczym uśmiechem. Pokręcił głową zrezygnowany.

Katrina weszła do chaty, którą od kilku miesięcy dzieliła z Braydonem, i stanęła zdumiona.

„Fin? A co ty tutaj robisz? Myślałam, że wyjechałeś?” pytała zdziwiona jego obecnością.

„Cześć, Rina.” zawołał wesoło Fin. „Wyjechałem, ale już wróciłem. I przywiozłem ze sobą gościa.”

„Gościa?” Katrina uniosła brwi.

„Akurat do rodziców przyjechała nasza kuzynka, Calypso. Nudziła się, więc zabrałem ją ze sobą. Możemy zamieszkać u ciebie, żeby wam nie przeszkadzać. Oczywiście, jeżeli się zgodzisz. A jak nie to...”

„Hej, zatrzymaj się!” Katrina przerwała tę szybką paplaninę Fina.

Patrzyła na niego spokojnie, chociaż nie podobało jej się za bardzo to, że Fin bez ich zgody sprowadził do domu obcą jej osobę. Nawet jeśli była to ich kuzynka. Nie zdążyła ponownie otworzyć ust, gdy z pokoju obok wyłoniła się śliczna, filigranowa dziewczyna.

Miała jasne, niemal srebrne włosy, które obfitymi falami spływały w dół jej pleców, regularne rysy twarzy, zmysłowe różane usta i zielonozłote oczy. Brzoskwiniowo-kremowa skóra tryskała zdrowiem i witalnością.

Jedno spojrzenie na kuzynkę Fina wystarczyło, żeby wiedzieć, że mężczyźni natychmiast dostają się pod jej urok.

„Przepraszam, że pojawiłam się tak bez zapowiedzi w waszym domu, ale Fin tak bardzo mnie tutaj zapraszał, że w końcu się zgodziłam. Mam nadzieję, że nie sprawiłam tym kłopotu.” ciepły, melodyjny głos Calypso rozwiał wszelkie wątpliwości Katriny.

„Nic się nie stało. Po prostu byłam zaskoczona, widząc tu Fina.” uspokoila ją Katrina. „I oczywiście, że możecie zamieszkać w mojej chacie.” Katrina spojrzała na Fina. „Braydon wie, że przyjechałeś z Calypso?”

Fin szybko odwrócił wzrok i wzruszył ramionami. Katrina знаła już

odpowieź.

„Mogłabyś mu o tym powiedzieć?” zapytał przymilnie.

Katrina pokręciła głową.

„Nie. Masz język, sam mu powiedz.” powiedziała z niewielką dozą złośliwości. „Po tej twojej ostatniej przygodzie, Bray będzie miał satysfakcję, że znowu będzie mógł oskarżyć cię o nieodpowiedzialność.”

Fin zaczerwienił się na wspomnienie przygody w burdelu, kiedy to zburzył w oczach Braydona swój wizerunek odpowiedzialnego i ułożonego brata. Calypso spojrzała z ciekawością na Fina, ale się nie odezwała.

„Ojej, raz mi się zdarzyło, a teraz wszyscy się czepiają.” oburzył się Fin.

Katrina się roześmiała.

„No cóż, za błędy trzeba płacić.” patrzyła na niego ironicznie.

„Odczep się. Lepiej daj mi te klucze i spływamy stąd.” burknął Fin.

Katrina znów się roześmiała i podała mu klucze.

„Tylko nie narozrabiaj tam.” ostrzegła go żartobliwie. „Pamiętaj, że te ręce same tam wszystko zrobiły.” Katrina zauważyła zaintrygowane spojrzenie Calypso i wyjaśniła. „Sama pomalowałam i urządziłam mój dom, a kiedy związałam się z Braydonem, przeniosłam się do niego.”

„Nikt ci nie pomógł?” spytała zdumiona Calypso.

„Nie chciałam pomocy. To był dla mnie rodzaj terapii.” odparła Katrina.

Calypso bez słowa skinęła głową.

„No dobra, nie będziemy ci przeszkadzać, Rina. Chodźmy.” wtrącił się Fin i skierował szybko do drzwi. Calypso podążyła za nim, machając ręką na pożegnanie.

„Aha... Brenton organizuje przyjęcie na cześć swojego kuzyna, który pojawił się po latach nieobecności. Myślę, że nie będzie miał nic, przeciwko, jeżeli przyjdziecie.” zawołała za nimi Katrina.

Fin z Calypso spojrzeli po sobie.

„Dobra, możemy przyjść. W końcu oboje z Bray'em pracujecie w klubie. Mogę pokazać Calypso miasto później.” oznajmił Fin.

Katrina spojrzała ponownie na dziewczynę i jeszcze raz zachwyciła się jej urodą. Calypso miała delikatniejsze od niej rysy twarzy, bardziej dziewczęce. Przez chwilę zastanowiła się ile może mieć lat.

Spodobałaby się Ulfric'owi, nagle w jej głowie rozległ się cichy głos.

Nie, jest zbyt nieśmiała i zbyt młoda dla niego, odparła do siebie w myślach.

Może i jest młoda, ale coś mi się wydaje, że daleko jej do nieśmiałości, odezwał się ponownie głosik.

Może i masz rację, zgodziła się z powątpiewaniem Katrina.

Popatrzyła uważnie na dziewczynę i dostrzegła w jej oczach niepokojące błyski. Z zadumy wyrwał ją głos Calypso.

„Miło było cię poznać, Katrina. Mam nadzieję, że niedługo się spotkamy. Chciałabym przywitać się z Braydonem.” Calypso wyciągnęła rękę do Katriny.

„Jak tylko skończy pracę przyślę go do ciebie. No i oczywiście, jak Fin powie mu, że tu jesteś.” Katrina zerknęła ironicznie na Fina. „Zadzwoń i się spotkamy, okej?”

„Dziękuję.” Calypso się uśmiechnęła, a Katrinie nagle wydawało się, jakby zaświeciło słońce.

„Nie ma za co. Do zobaczenia.” powiedziała Katrina z uśmiechem.

„Na razie, Rina.” zawołał na pożegnanie Fin i pociągnął Calypso za sobą.

Trzy dni później spotkali się wszyscy w klubie.

„Witaj, Edan.” Bren wyszedł mu naprzeciw z wyciągniętą ręką. „A to, jak się domyślam, twoja partnerka.” zwrócił się do Dualli.

Dualla uśmiechnęła się i podała dłoń Brentonowi.

„Skąd wiesz, że to ja? Przecież mnie nie znasz. Równie dobrze mogła to być Merilea.” odparła z humorem, wskazując na stojącą obok dziewczynę.

Merilea uśmiechnęła się uroczo do Brena, a on patrzył na nią z wielkim uznaniem.

„Ja nigdy się nie mylę. A poza tym, Edan opowiedział mi trochę o tobie.” powiedział Bren, nachylając się poufale do Dualli.

Dualla zerknęła figlarnie na swojego partnera. Edan mrugnął do niej z uśmiechem.

„Mam nadzieję, że nie naopowiadał ci o mnie niestworzonych rzeczy.” odparła nieco kpiąco Dualla.

„Oh, nie obawiaj się. To były tylko same pochwały. A poza tym muszę ci podziękować za to, że pomogłaś mu się uzdrowić.” dodał już bardziej poważnym tonem.

„Za to nie musisz mi dziękować. To nasza więź i miłość go uzdrowiła. Oboje przyczyniliśmy się do tego.” powiedziała szczerze Dualla.

„Kochanie, gdybym cię nie spotkał, nie byłbym teraz najszcześniejszym mężczyzną na świecie.” odparł Edan, obejmując ramieniem Duallę i całując ją w policzek.

„Ty uratowałeś mnie, ja uratowałam ciebie. Jesteśmy wobec siebie kwita.” podsumowała Dualla, spoglądając z miłością w oczy Edana.

„Zawsze będę miał u ciebie dług, skarbie.” szepnął jej do ucha.

Nagle tuż obok nich rozległ się donośny głos.

„Brenton, nie zatrzymuj gości tylko dla siebie.”

Zebrani odwrócili się i popatrzyli na wysokiego, muskularnego mężczyznę w ciemnym garniturze.

„Kyden.” odezwał się Bren. „Nie bądź taki niecierpliwy. Edan dopiero co wszedł do klubu.”

Kyden wyciągnął na powitanie rękę do Edana, uśmiechając się z zadowoleniem na widok kuzyna.

„Witam, bracie. Dawno się nie widzieliśmy.” Kyden zamknął Edana w mocnym uścisku.

„No dawno.” zgodził się z nim Edan, popatrując na Kydena. „Faktycznie to Dualla namówiła mnie na przyjazd tutaj, ale przystałem bez oporów.”

„Dobrze wyglądasz.” stwierdził Kyden.

„Ty również.”

Kyden popatrzył badawczo na Edana, błędząc wzrokiem po jego twarzy i sylwetce.

„Cieszę się, że z tobą już wszystko w porządku. Ale nie stójmy w samym wejściu. Wchodźcie dalej. Przedstawię wam moją partnerkę i syna.” Kyden spojrział na dwóch chłopców, grzecznie stojących przy Dualli. „Widzę, że i ty masz już dzieci.”

„Tak. To bliźniaki, Gabriel i Reeve. Istne diabełki, co chłopcy?” Edan spojrział z czułością na swoich synów.

Kyden roześmiał się wesoło.

„Mogę powiedzieć to samo o moim. A trojaczki Egana są jeszcze gorsze.”

Wszyscy roześmiali się serdecznie na myśl o swoich dzieciach.

Tymczasem Merilea patrzyła zachwycona to na Kydena, to na Brentona, myśląc, jaka to szkoda, że obaj ci przystojni mężczyźni są już zajęci. Zresztą wszyscy napotkani dotąd mężczyźni wprawiali ją w ekscytujące drzenie, tacy byli męscy i przystojni.

Po chwili podeszła do nich Katrina.

„No, co tak wszyscy tu stoicie. Chodźcie na powitalnego drinka. Egan z Mireyą przyjdą za chwilę, więc będziemy już w komplecie.”

Kiedy Edan z Duallą, Merileą i dziećmi podeszli do reszty osób, zostali przedstawieni nie tylko najbliższej rodzinie, ale jeszcze przyjacielom braci Lisander: Cassie i Haydnowi, Raen i Dru oraz Finowi, bratu Braydona, i ich

kuzynce, Calypso. Bren pochwalił się swoją Sky i trzymiesięcznym synem, Micah. Kyden przedstawił Selenę i syna Brianna.

„A co dzieje się z Savannah?” zapytał w pewnej chwili Edan.

„Nasza Savannah jest bardzo zajęta.” odparł ironicznie Kyden. „Przeniosła się do Nowego Jorku, bo tam mieszkają jej partnerzy.”

„Partnerzy?” zdziwił się Edan.

„To bardzo zachłanna kobieta. Jak już znalazła faceta, to od razu trojaczki. Związała się z trójką zmiennokształtnych panter.” dodał z kpiącym uśmiechem Brenton.

Edan roześmiał się z niedowierzaniem.

„Kogóż to widzą moje piękne oczy?” wtrącił się w ich rozmowę Egan, klepiąc przyjaźnie Edana po ramieniu.

Edan odwrócił się i wpadł w silne ramiona swojego kuzyna.

„Dobrze cię widzieć w tak dobrej formie.” powiedział Egan, przyglądając się Edanowi.

„Dzięki. Was też dobrze widzieć.” odparł Edan.

„To dlaczego wcześniej nas nie odwiedziłeś?”

„Nie byłem na to gotowy.”

„Ale teraz mam nadzieję, będziemy częściej się widywać.” powiedział dodał zdecydowanie Kyden.

„Na pewno częściej, niż przez ostatnie lata.” zgodził się z nim Edan.

Mężczyźni poklepalili się przyjaźnie po plecach, a potem dołączyli do reszty towarzystwa.

Tak powinno być już wcześniej, pomyślał w pewnym momencie Kyden, obserwując zebranych.

Wszyscy byli roześmiani, szczęśliwi, mający własne rodziny, chociaż każdy z nich chował w sobie jakąś ponurą tajemnicę.

Bardzo spodobała mu się Calypso. Taka naturalna i niewymuszona, miała w sobie coś takiego, co od razu wzbudzało sympatię. Chociaż była jeszcze młoda, miała zdecydowane i proste zasady, którymi kierowała się w życiu.

Natomiast Merilea była jej przeciwieństwem. W towarzystwie, a szczególnie w towarzystwie mężczyzn, czuła się niepewnie i była skrepowana, ale jej oczy błyszczały podnieceniem, kiedy patrzyła na któregokolwiek z nich. Nie zauważył tego u Calypso. Ona raczej starała się zachować dystans, chociaż się tego nie odczuwało.

Merilea była słodka i przylepna, ale po kilku minutach rozmowy z nią, miało się dość jej przymilnego głosu. A co najważniejsze, obie dziewczyny

nie przypadły sobie do gustu, chociaż prawdopodobnie były w tym samym wieku. Od razu, jak tylko się spotkały, jakby wyczuły, że będą rywalkami.

Kyden rozejrzał się po klubie.

Selena, Mireya, Sky i Dualla siedziały koło siebie i rozmawiały, jednocześnie mając na oku swoje dzieciaki. Cassie, Raen i Calypso właśnie zaśmiały się z czegoś. Katrina z Braydonem i Finem stali nieco z boku i żywo o czymś dyskutowali. A Merilea znalazła się w towarzystwie mężczyzn i obserwowała ich z nieśmiałym uśmiechem i błyszczącymi oczami.

Edan spojrzał na Kydena i podszedł do niego.

„Co tam?” zagadnął.

Kyden wzruszył ramionami i uśmiechnął się do niego półgębkiem.

„Nic. Patrzę i myślę. Zanim spotkałem Selene, moje życie było puste i samotne, chociaż nie żałowałem sobie rozrywek. Dopiero ona zmieniła mnie i moje życie na lepsze. I myślę, że większość z nas się z tym zgodzi.”

„Tak, masz rację.” potwierdził Edan, kiwając głową. „Dopóki nie uwolniłem Dualli z rąk rybaków, moim życiem rządziła zemsta. Byłem okaleczony, załamany i wściekły na cały świat za śmierć brata. Nasza miłość mnie uleczyła, stałem się z powrotem pełnowartościowym mężczyzną i w pełni sił smokiem. Już nie muszę chować się przed innymi, mogę znów być sobą.”

„Przykro mi z powodu śmierci Gabe’a. Wiem, jak bardzo byliście zżyci ze sobą.” powiedział smutnym głosem Kyden.

„Tak. Człowiek odpowiedzialny za jego śmierć poniósł już zasłużoną karę. Max, mój były wspólnik, zajął się tym.” mruknął ponuro Edan.

Kyden pokiwał głową ze zrozumieniem. Jego wzrok bezwiednie spoczął na Merilei.

„To kuzynka twojej partnerki?”

Edan obrócił głowę i zerknął na dziewczynę.

„Tak jakby. Zabraliśmy ją ze sobą, bo prosiła nas o to jej matka. Ciotka Dualli, Melody, wciąż opowiada historię o przystojnym bohaterze, który wyzwolił ją z niewoli i od tej pory, Meri co chwilę wpada w jakieś tarapaty, bo chce też znaleźć kogoś takiego.” wyjaśnił Edan.

„I myślisz, że tu jej przejdzie, czy że kogoś sobie znajdzie?” zapytał ze śmiechem Kyden.

„Wolałbym to drugie, bo w końcu miałbym ją z głowy. A raczej Dualla.” skrzywił się Edan. „Odkąd związałem się z Duallą, stale nas nachodzi. Mam już dość tych jej wizyt. Czasami pojawia się w najmniej odpowiednim

momencie.” powiedział znacząco Edan.

Kyden roześmiał się ze zrozumieniem i klepnął Edana w ramię.

„No to faktycznie masz problem. Nie możesz coś z tym zrobić?”

„Próbowałem prośbą i groźbą, ale na nią nic nie działa. Jest jak namolna mucha.” mruknął z niechęcią Edan.

„Spróbuj jakiegoś podstępu. Jesteś bystry, coś wymyślisz.” podsunął mu Kyden.

„Mam już pewien plan, ale muszę porozmawiać jeszcze z Duallą.” wyznał z przewrotnym uśmiechem Edan.

„Hej, chłopaki, o czym tak dyskutujecie?” nagle w ich rozmowę wtrącił się Egan.

Potem podeszli jeszcze Haydn, Dru i Bren, zostawiając Merileę samą.

„O życiu, bracie, o życiu.” odparł sentencjonalnie Kyden.

„Nie za poważne tematy, panowie? Trochę luzu.” zaśmiał się Haydn.

„A wy, co? Nie podobało wam się towarzystwo?” spytał znacząco Kyden, zerkając nieznacznie w stronę Merilei.

Panowie skrzywili się, ale widząc Edana szybko przybrali poważne miny. Edan roześmiał się na widok ich reakcji.

„Nie musicie się przede mną kryć. Meri to tylko syrena ze stada Dualli. Nie jest z nią spokrewniona.”

Chłopaki odetchnęli z ulgą.

„To dobrze, bo jeszcze chwila w jej towarzystwie, a zęby wypadłyby mi od tej słodyczy.” oznajmił szczerze Dru.

„Prawdę powiedziawszy, to ona szuka dla siebie partnera. A z tego, co wiem, wszyscy jesteście już związani, więc nie musicie się martwić, że zastawi na was sidła.” powiedział sarkastycznie Edan.

„O, mój Boże.” westchnął teatralnie Haydn. „Z takim zachowaniem żaden facet nie będzie jej chciał.”

„Tak. Uroda to nie wszystko, liczy się także charakter.” dodał Dru.

„No cóż. Jak to się mówi – każda potwora znajdzie swego amatora.” podsumował Edan, a pozostali mężczyźni pokiwali zgodnie głowami.

„A co myślicie o Calypso?” spytał Brenton, spoglądając na dziewczynę, pogrążoną w rozmowie z innymi kobietami.

„Piękna dziewczyna. I zupełne przeciwieństwo Merilei.” odezwał się Kayden.

„Dlaczego tak myślisz?” zainteresował się Haydn.

„Bo mimo tego, że wydaje się być zdystansowana i chłodna, przeczuwam, że jest bardziej nieśmiała i niewinna niż Merilea.

Mężczyźni, jak na komendę, dyskretnie skierowali wzrok na Calypso.

„Wiesz, możesz mieć rację.” powiedział Edan, wyrażając tym samym opinię innych, gdy mężczyźni spojrzeli po sobie.

Dru otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, gdy ich rozmowę przerwało nadejście niespodziewanego gościa.

„Ulfric? A co ty tutaj robisz?” zdziwił się Braydon, podchodząc do niego.

„Pomyślałem, że podzielę się z wami dobrymi nowinami.” oznajmił z zadowoleniem Ulfric. „A ponieważ wiem, że ktoś z was zawsze jest w klubie, więc przyszedłem najpierw tutaj.”

„Co to za nowiny?” spytał Kyden.

„Załatwiliśmy wreszcie pomyślnie sprawy z wilkami. Już nie będą nam bruździć.” odparł Ulfric z uśmiechem.

„To wspaniale. Najwyższy czas, żeby znów był spokój.” ucieszył się Braydon.

„Dobrze trafiłeś. Co prawda, mamy rodzinne spotkanie, ale możesz zostać i napić się z nami.” powiedział Brenton.

Mężczyźni komentując dobre wiadomości, otrzymane od Ulfrica, skierowali się do baru na drinka.

Ulfric z ciekawością rozejrzał się po zebranych i nagle stanął jak wryty na widok dwóch nieznanym mu kobiet.

Powietrze momentalnie zgęstniało od wyraźnie wyczuwalnego napięcia.

Były jak ogień i woda. Jedna, zachwycająca jasnowłosa piękność o Delikatnej twarzy, i druga, ciemnowłosa ślicznotka z subtelnymi rysami.

Jedna spojrzała na niego z zachwytem w swych ciemnych oczach. Druga niepewnie, ostrożnie popatrzyła na niego zielonozłotymi źrenicami.

Souler, zaryczał jego smok.

Partnerka?

Souler, smok próbował wyrwać się na zewnątrz.

Ulfric patrzył na obie dziewczyny z zachwytem. Gdy spojrzał na jasnowłosą piękność, jego smok aż zawył w środku. Kiedy skierował spojrzenie na ciemnowłosą ślicznotkę smok lekko się poruszył.

Nie wiedział, co o tym sądzić. Czyżby obie były przeznaczone na jego partnerkę? Niemożliwe. Smok mógł związać się tylko z jedną osobą. Tylko jedna, z tych dwóch kobiet mogła być jego towarzyszką duszy.

Smok już wiedział która, ale jego ludzka część jeszcze nie była tego pewna. Musiał się tego dowiedzieć.

Rozdział drugi

Kiedy nieznany mężczyzna wszedł do klubu, Calypso spojrzała na niego uważnie. Był niezwykle wysoki i dobrze zbudowany. Miał gęste jasne włosy, wyraźnie zarysowane kości policzkowe i zdecydowany podbródek. Błyszczące oczy w kolorze szmaragdów i stanowcze, lecz pięknie wykrojone usta. Szerokie ramiona i długie, mocne nogi podkreślały jego masywną sylwetkę i wywierały niezwykle wrażenie. Malująca się na jego twarzy pewność siebie, stanowiła wyzwanie dla każdego, kto spróbowałby mu się sprzeciwić.

Calypso знаła takich mężczyzn. Jej uroda przyciągała różne typy, ale najbardziej właśnie takich pewnych siebie facetów, którzy myśleli, że zdobędą ją bez trudu.

Jego oczy zabłysły na jej widok, a usta zacisnęły się w wąską kreskę. Podejrzewała, że podobnie jak reszta mężczyzn, jest smokiem, ale pewność siebie na jego twarzy wskazywała na to, że stoi wyżej w hierarchii ich społeczności.

Oderwała od niego spojrzenie i zerknęła na Merileę. Ta w ogóle nie kryła się ze swoim zachwytem na widok przystojnego smoka. Błogi wyraz twarzy i błyszczące oczy Merilei wskazywały dobitnie na duże zainteresowanie tym mężczyzną.

Skrzywiła się na ten widok. Chociaż miała już osiemnaście lat, nie szukała na gwałt mężczyzny. Postanowiła, że dopiero jak znajdzie tego właściwego, odda mu się cała. Będzie jej pierwszym i jedynym. Na całe życie.

Nie spieszyło jej się do seksualnych przyjemności. Dość napatrzyła się i nasłuchała od swoich kuzynek, które najpierw zachwycały się swoimi ukochanymi, a potem rozpaczliwie szlochały, gdy je porzucali. Chciała, żeby jej pierwszy raz był z mężczyzną, którego będzie kochała, i który będzie szczerze kochał ją.

Jak tylko zobaczyła Ulfrica, odniosła wrażenie, że ten mężczyzna przewróci całe jej życie. Ale nie podda się, dopóki się nie przekona, z kim ma do czynienia.

Jej myśli przerwał głos Braydona.

„Ulfric, poznaj moją kuzynkę Calypso.”

Ulfric podchodził do niej wolnym, ale pewnym krokiem, patrząc jej prosto

w oczy, a potem przeniósł wzrok na jej pełne usta.

Calypso odetchnęła głęboko.

„Dziwne, że nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy.” odezwał się Ulfric głębokim, lekko schrypniętym głosem. „Gdzie do tej pory ukrywałaś swoją piękną kuzynkę, Braydon?”

Calypso aż się zatrzęsła na te bezceremonialne słowa.

„Nigdzie mnie nie ukrywał. Widocznie nie było nam pisane się spotkać.” odparła Calypso doskonale opanowanym głosem, nieświadomie unosząc wyzywająco brodę.

Ulfric uśmiechnął się lekko, na co oczy Calypso zabłyśły irytacją. Czyżby się z niej śmiał?

„Aż do teraz. Z przyjemnością poznam cię bliżej, moja droga Calypso.” powiedział Ulfric, wpatrując się w nią.

Z lekką ironią spojrzała mu w oczy i ujęła jego wyciągniętą dłoń. Przy dotknięciu doznała wstrząsu, jak od wyładowania elektrycznego. Poczowała ukłucie na skórze, ale jej twarz nie zmieniła wyrazu, chociaż serce zaczęło bić szybciej. Spokojnie wytrzymała spojrzenie wyniosłych oczu, ale w kąciку ust zauważyła drżenie.

Natychmiast ukryła swoją słabość przed tym mężczyzną.

„Może dla ciebie będzie to przyjemność, bo dla mnie wątpię.” wypaliła Calypso, patrząc wyzywająco w jego oczy.

Jego przyjazne spojrzenie wyraźnie się ochłodziło.

„Czas pokaże dla kogo nasze spotkanie będzie pomyślne.” powiedział szybko Ulfric. Odwrócił się i bez dalszych słów odszedł do pozostałych.

Co takiego powiedziała, że nagle zgasł, jak przepalona żarówka?

Spojrzała na Braydona, a ten na nią.

„Nie prowokuj go, to bardzo niebezpieczny mężczyzna.” powiedział ostrzegawczo Braydon.

Calypso wzruszyła ramionami.

„A co on może mi zrobić?” spytała obojętnie, chociaż poczuła ciarki przebiegające przez jej kręgosłup.

Bray popatrzył na Calypso z namysłem.

„Wyczuwam w nim napięcie, które może źle skończyć się dla ciebie. Seksualne napięcie. Może wymóc na tobie coś, co ci się nie spodoba. Uważaj na niego. Spodobałaś mu się i może spróbować związać się z tobą.”

„Merilea też mu się podoba. A mi nie spieszy się do związania się z kimkolwiek.” odparła Calypso.

„Wiem, kochanie. Ale, proszę cię, bądź ostrożna i nie prowokuj go.”

odparł łagodnie Bray, obejmując ją ramieniem.

„Dobrze, postaram się.” powiedziała Calypso, całując kuzyna w policzek.

Kiedy odwróciła głowę, napotkała wzrok Ulfrica. Po chwili, pod wpływem jego spojrzenia, zarumieniła się i spuściła oczy.

Wyzwanie zostało rzucone i podniesione.

Calypso podniosła głowę. Jej spojrzenie, w tym momencie, mogło zabić.

Ulfric uśmiechnął się ironicznie i obrócił do stojącej przed nim Merilei. Dziewczyna, z nabożną czcią, wpatrywała się w twarz Ulfrica, co z pewnością mile polechtało jego nadszarpnięte ego po starciu z Calypso.

Ciało Ulfrica drżało. Co za kobieta? Gdyby okazało się, że to ona jest jego *souler*, jego życie nie byłoby już nudne i samotne. Nie pozwoliłaby sobą rządzić, pomimo niewątpliwie młodego wieku.

Jego smok aż skręcał się w nim, żeby wyjść na zewnątrz. Łuski niebezpiecznie zafalowały pod powierzchnią skóry, a ryk rósł w gardle, próbując się wydostać.

Merilea była przeciwieństwem Calypso. Słodka, uległa i tak bardzo w niego zapatrzona. Wielbiłaby go do końca swojego życia, gdyby się z nią związał, ale czy wystarczyłoby mu tylko same oddanie i uległość? Czy w końcu nie znudziłby się nią i nie stał jeszcze bardziej zamknięty w sobie, niż do tej pory?

Kochał Katrinę, chciał być dla niej kimś więcej, ale jednocześnie wiedział, że Katrina nigdy by się z nim nie związała z powodu swoich wcześniejszych doświadczeń z innymi Panami Smokami. A teraz w jego życiu pojawiły się dwie kobiety. Równie piękne, choć każda reprezentowała inny typ urody.

Pożądanie przepłynęło przez jego ciało na myśl o zmuszeniu do uległości Calypso. Z pewnością na początku będzie się opierać i protestować, ale będzie to tym bardziej podniecające. Poczuł, jak jego penis drgnął. Samo patrzenie na Calypso sprawiało, że stawał się twardy.

Merilea też na niego działała, ale nie w tym samym stopniu. Postanowił, że zacznie od łatwiejszej dziewczyny. Bo tego, że Merilea się zgodzi na cokolwiek, co zaproponuje, był w stu procentach pewny. Będzie flirtował i urabiał Meri, a jednocześnie próbował zbliżyć się do Calypso.

Zdawał sobie sprawę, że to jest podłe z jego strony, ale musiał dowiedzieć się, która jest jego towarzyszką.

Nie chciał dłużej być już sam.

Merilea była zachwycona Ulfric’iem. Spodobał jej się ten wysoki, silny mężczyzna. Właśnie kogoś takiego szukała. Przystojnego bohatera, który zwiąże się z nią na całe życie. Który, być może uratuje ją z jakiejś opresji tak, jak opowiadała Melody, albo jak przydarzyło się Dualli.

Widziała, jak patrzy na Calypso, ale wierzyła w swoje siły, że zdoła przyciągnąć go do siebie. Tym bardziej, że po krótkiej rozmowie z Calypso, zwrócił całą uwagę na nią. A przecież mogła też wykorzystać swoją moc, gdyby zaszła taka potrzeba.

Dowiedziała się, że Ulfric jest jednym z najsilniejszych smoków na wyspie, więc miałyby nie tylko swojego bohatera, ale też władzę i poważanie, gdyby się związali. Czyli to, czego chciała dla niej matka.

Postara się, żeby Calypso nie była dla niej żadną konkurencją.

Calypso patrzyła na goniące się dzieci. Uśmiechnęła się z rozczuleniem, marząc, że kiedyś sama doczeka się potomstwa. Wodząc za nimi spojrzeniem, napotkała znajomą sylwetkę i twarz. Przy jednym ze stołów stał Ulfric, rozmawiając z Braydonem. Obok nich stał Brenton i Kyden oraz Merilea, którą obejmował ramieniem.

Calypso poczuła się, jak w koszmarnym śnie.

Najpierw jej prawil komplementy i błyskał oczami, a teraz dostawia się do innej kobiety? Co to za mężczyzna? Czyżby chciał pogrywać sobie z nimi dwiema w tym samym czasie? Jak z jedną się nie uda, to w zanadrzu mieć drugą?

Oj, mój panie, nie ze mną te numery, pomyślała oburzona. Arogancki drań.

W tym momencie, Ulfric obrócił się i zaczął iść w jej kierunku z Merileą uwieszoną na jego ramieniu. Uśmiechnął się do Merilei, a potem popatrzył na Calypso. Nie musiał mówić ani słowa, jego oczy powiedziały jej wszystko.

Miała rację.

Wszystkim rozmawiało się tak dobrze, że nikt nie zauważył upływającego

czasu, dopóki Brenton nie przerwał ich miłego spotkania.

„Kochani, przepraszam was, ale niestety niektórzy z nas muszą jeszcze dzisiaj iść do pracy. Spotkamy się ponownie za parę dni i urządzimy sobie grilla. Co wy na to?”

Zebrani zgodzili się z uśmiechami na twarzy na propozycję Brena i zaczęli powoli się żegnać i wychodzić.

Ulfric podszedł do Katriny.

„Będziesz wieczorem w klubie?” zapytał bez jakichkolwiek emocji w głosie czy na twarzy.

Katrina popatrzyła na niego uważnie.

„Tak. Bray ma wolne.”

Ulfric kiwnął głową.

„Zatem przyjdę później. Musimy pogadać.”

Katrina spojrzała na niego z zainteresowaniem.

„Tak? A o czym?”

Ulfric obejrzał się szybko i potoczył wzrokiem po zebranych. Nie chciał rozmawiać z Katriną przy tylu osobach, a tym bardziej w obecności Braya. To miała być bardzo prywatna rozmowa.

„Nie teraz. Później.” powiedział stanowczo.

Katrina wzruszyła ramionami obojętnie, chociaż ciekawość zżerała ją od środka.

„Jak chcesz. Będę tutaj.”

Ulfric skinął głową i bez słowa wyszedł.

Katrina obserwowała Ulfrica, gdy wychodził. Widziała jak Ulfric ledwie wszedł do klubu, a już jego uwagę przyciągnęła piękna Calypso. Dopiero później zwrócił uwagę na Merileę. Przeczuwała, że nie zostanie obojętny na wdzięki obu dziewczyn, ale miała nadzieję, że bardziej zainteresuje się Calypso. A tu proszę, stało się odwrotnie. Chociaż, kiedy Bray przedstawiał sobie Calypso i Ulfica, coś musiało zajść między nimi, bo Ulfric momentalnie zgasł i zwrócił się do Merilei. Musi zapytać Braya. Była przekonana, że Calypso bardziej pasuje do Ulfica.

„Skarbie?” głos Braya wyrwał ją z zadumy. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się z czułością. „Nad czym tak dumasz?”

Pochylił głowę i złożył na jej ustach lekki pocałunek. Katrina uśmiechnęła się szerzej i oddała pocałunek.

„Ty to masz dobrze.” objęła go i przytuliła się. „Nie musisz tu wracać.”

Bray uśmiechnął się i objął ją ramionami.

„Zwolnij się u Brenta. Na pewno da ci wolne.”

„Wiem, ale teraz przyjechał ten jego kuzyn, więc niech on ma więcej wolnego czasu, żeby mogli lepiej się poznać.” powiedziała, a potem dodała z niewinną miną. „Czy coś zaszło między Calypso a Ulfric’iem, kiedy się witali?”

Bray westchnął i spojrzał na Katrinę.

„Ulfric był trochę za bardzo bezpośredni, a Calypso nie pozostała mu dłużna. Trochę wyszło nie tak, jak powinno. Ostrzegłem Calypso, żeby go nie prowokowała, ale nie wiem, czy mnie posłucha.”

„Calypso to mądra dziewczyna, da sobie radę.” pocieszyła go Katrina, gładząc dłonią jego pierś. „Myślę, że nawet będzie go unikać. Ona nie jest taka, jak Merilea. To dopiero jest nachalna dziewczyna.”

„Ulfric’owi spodobały się obie, ale wyczułem, że Calypso bardziej. Jeżeli będzie miał sposobność, zbałamuci obie. Tylko nie wiem, co z tego wyniknie.” powiedział przygnębiony Bray.

Katrina westchnęła i dotknęła palcami jego policzka.

„Chce za mną porozmawiać wieczorem. Obawiam się, że właśnie o Calypso.”

„Nie zachęcaj go. Calypso to wciąż naiwna dziewczyna, z głową nabitą marzeniami o wiecznej miłości, a Ulfric to doświadczony, bezwzględny mężczyzna. Zmusi ją do tego, czego będzie chciał.”

„Też tak podejrzewam. Chociaż Calypso ma dopiero osiemnaście lat, jest dorosła i sama będzie odpowiadać za swoje czyny. Myślisz, że jak z nią porozmawiam, będzie ostrożniejsza?”

„Spróbuj. Nie chciałbym, żeby spotkało ją coś złego. Ona nie zdaje sobie sprawy, że swoim chłodnym zachowaniem tylko go prowokuje.”

„Zobaczę, co uda mi się zrobić.” odparła z niewesołą miną, pocałowała Braya i uśmiechnęła się lekko. „A teraz chodźmy do domu.”

Bray posłał jej szelmowski uśmiech i puścił oko.

„Chodźmy, kochanie.”

Zachichotali oboje i pożegnawszy się z pozostałymi, wyszli.

Merilea, podczas całej drogi powrotnej do ich kwatery, trąkotała tylko o Ulfricu. Edan i Dualla, popatrywali na siebie, uśmiechając się kpiąco, i słuchając peanów Meri na temat nowopoznanego mężczyzny.

„Och, jaki to przystojny mężczyzna.”

„I jaki mądry.”

„A wiecie, że to najbardziej wpływowego smoka na wyspie? Sam rozwiązał sprawę z tymi wstrętnymi wilkami. Co za odwaga, tak się narażać.”

„A widzieliście, jak potraktował Calypso? Ta głupia gęś musiała go obrazić, skoro zostawił ją tak szybko i zainteresował się mną.”

„Oh, jak mama się dowie, że poznałam takiego mężczyznę, będzie zachwycona.”

Edan skrzywił się na te słowa, ale nic nie powiedział. Dualla próbowała trochę ostudzić zachwyt Meri nad Ulfric’iem, ale dziewczyna w ogóle nie chciała jej słuchać. Była przekonana, że Ulfric jest jej przeznaczony.

Później, kiedy Merilea poszła z chłopcami nad basen, zaniepokojona zachowaniem dziewczyny Dualla, zaczęła z Edanem dyskusję.

„Myślisz, że on naprawdę jest nią zainteresowany?”

Edan wzruszył ramionami.

„Nie wiem. Wydaje się, że tak, ale Calypso również zwróciła jego uwagę. Wiele o nim słyszałem. I dobrego, i złego. Kiedy czegoś chce, potrafi być bardzo stanowczy i dąży do celu nie oglądając się na koszty. Trochę mnie to niepokoi, ale w końcu Meri jest dorosła i sama podejmuje swoje decyzje.” powiedział Edan, patrząc na Duallę. „Jak mam się zachować, gdyby ją skrzywdził? Przecież jest pod naszą opieką.”

Dualla westchnęła i przykryła dłoń Edana swoją. Edan splótł ich palce razem.

„Może nie martwy się na zapas. Meri nie jest naiwną panienką i wie, czego chce. Sądzę, że poradzi sobie sama, a my nie wtrącajmy się w jej sprawy.” oznajmiła Dualla z przekonaniem.

„Może i masz rację.” zgodził się z nią Edan. Podniósł ich splecione dłonie do swoich ust i pocałował wierzch ręki Dualli. „Zobaczymy, co z tego wyniknie.”

Edan uśmiechnął się do swojej partnerki, a ta nachyliła się i przytknęła swoje usta do warg Edana.

„Mamy trochę wolnego czasu.” szepnęła Dualla, patrząc na niego kokieteryjnie.

„Masz na myśli to, co mnie chodzi po głowie?” spytał Edan lekko ochrypłym głosem.

Oczy Dualli błysnęły humorem i podnieceniem.

„Mam ochotę pobawić się w sypialni.”

Edan roześmiał się wesoło, jego oczy rozjarzyły się pożądaniem, a przez ciało przebiegł dreszcz oczekiwania.

„Czytasz w moich myślach.” mruknął i porwał Duallę na ręce.

Roześmiani zniknęli w sypialni.

Katrina, już od jakiegoś czasu rozglądała się za Ulfric'iem, ale wciąż jeszcze się nie pojawił. Niestety nie miała czasu, żeby porozmawiać z Calypso. Za to spędziła namiętne popołudnie z Brayem.

Od kiedy wprowadziła się do niego parę miesięcy temu, każdą wolną chwilę spędzali razem. Bray na każdym kroku okazywał Katrinie swoje uczucia, a w miarę jak poznawali się coraz lepiej, uwierzyła w nie i bez reszty odwzajemniła. Teraz kochali się jeszcze bardziej i obdarzyli całkowitym zaufaniem. Nie było między nimi już żadnych barier, ani murów. Odwzajemnione uczucie wzmocniło jej poczucie pewności siebie i zamazało przykre wspomnienia z przeszłości.

Westchnęła z zadowoleniem i uśmiechnęła się do siebie. Podniosła głowę znad leżących przed nią papierów i ujrzała, zbliżającego się do niej Ulfrica.

Miał ponurą twarz i zaciśnięte usta. Pomyślała, że to nie będzie przyjemna rozmowa.

Ulfric bez słowa usiadł na stołku przy barze obok Katriny. Przez dłuższą chwilę panowała między nimi cisza. Ulfric rozglądał się po sali, a Katrina dyskretnie zerknęła na niego. W końcu przerwała milczenie.

„Napij się czegoś?”

Ulfric spojrział na Katrinę bez wyrazu.

„Nalej czegoś mocniejszego.” odezwał się obojętnie.

Oho, coś go gnębi, domyśliła się i naląła mu podwójną porcję.

Ulfric chwycił w dłoń szklaneczkę i wypił jednym haustem.

Katrina prawie otworzyła usta ze zdziwienia. Nigdy nie widziała, żeby zachowywał się w ten sposób. Widać naprawdę coś go gryzło, ale postanowiła poczekać, dopóki sam się nie odezwie.

Ulfric otrząsnął się po mocnym trunku i spojrział na Katrinę.

„Mam problem.”

„Naprawdę? A ja myślałam, że przyszedłeś się upić.” odparła ironicznie.

Ulfric rzucił jej groźne spojrzenie.

„Widzę, że humor ci dopisuje. W przeciwieństwie do mnie.” burknął złośliwie.

„Przepraszam, nie powinnam sobie z ciebie kpić.” powiedziała Katrina takim tonem, że nie wiedział, czy nadal z niego kpi, czy mówi poważnie. „W czym mogę ci pomóc?”

Ulfric przez chwilę patrzył na Katrinę, jakby szukał odpowiednich słów. Katrina mu współczuła, bo nigdy nie widziała go w takim stanie, ale nie zamierzała sama dochodzić prawdy.

Ulfric spuścił głowę i zakołysał pustą szklaneczką w dłoni. Nie patrząc na nią, powiedział.

„Kiedy dzisiaj tu wszedłem, doznałem niezwykłego dla mnie odczucia. Mój smok wyczuł swoją towarzyszkę, swoją *souler*.” podniósł głowę i spojrzał na Katrinę. „Spotkałem dwie dziewczyny. Przy Calypso, mój smok chciał wyrwać się na zewnątrz. Przy Merilei ledwie się poruszył. Po raz pierwszy, nie wiem, co mam robić. Obie wywarły na mnie duże wrażenie, ale sądząc po reakcji smoka, to prawdopodobnie Calypso jest mi przeznaczona... Nie była dla mnie zbyt miła. Ugodziła moje ego swoimi słowami, więc zwróciłem uwagę na Merileę. Jest słodka i uległa, wpatruje się we mnie, jak w jakieś bóstwo, i to mi się podoba. Ale Calypso...”

Nie dokończył i pokręcił zrezygnowany głową.

Katrina popatrzyła na niego uważnie.

„Czego ode mnie oczekujesz? To wspaniale, że znalazłeś swoją partnerkę, ale chyba nie potrzebujesz mojego błogosławieństwa, żeby związać się z którąkolwiek z nich... Albo z dwiema.”

„Z dwiema?” wykrzyknął zaskoczony Ulfric. „Nie chcę dwóch kobiet. Nie potrzebuję dwóch kobiet. Jedna w zupełności wystarczy. Tylko, że nie wiem która jest tą właściwą.”

„No w tej kwestii to ja ci nie pomogę.” zastrzegła się Katrina, podnosząc obie ręce do góry. „To jest twój wybór i twoje życie, więc wybierz właściwie, żebyś potem niczego nie żałował.”

„Cholera, myślisz, że nie wiem!” powiedział gniewnie, przeczesując palcami swoje jasne włosy. Przez chwilę rozglądał się po barze, obserwując ludzi, a potem z powrotem odwrócił głowę do Katriny. „Możesz mi coś powiedzieć o Calypso?”

„Czy takie samo pytanie, odnośnie Merilei, zadasz Edanowi lub Dualli?” spytała z ciekawością Katrina.

„Nie. Rozmawiam o tym tylko z tobą.” odparł szczerze Ulfric.

Katrina wyciągnęła rękę i położyła na przedramieniu Ulfrica.

„Ulfric, ja naprawdę nie mogę ci pomóc. Sam musisz podjąć decyzję. I głęboko się zastanów, zanim coś zrobisz, bo możesz skrzywdzić nie tylko którąś z dziewczyn, ale i siebie.”

Ulfric położył dłoń na ręce Katriny i spojrzał jej z namysłem w oczy.

„A gdybym powiedział, że bardziej odpowiada mi Merilea?”

„Bo umiała polechtać twoje ego?” Katrina przekrzywiła głowę z zainteresowaniem.

„A Calypso to mała zołza, która odprawiła mnie z kwitkiem?” dodał z nikłym uśmiechem na ustach.

„I to cię zabolalo?”

Ulfric opuścił głowę, lecz zaraz ją podniósł i popatrzył Katrinie w oczy.

„Kobiety zawsze czuły przede mną respekt. Takie napastliwe zachowanie Calypso, zaskoczyło mnie i... tak, masz rację, zabolalo. Ale z drugiej strony to Calypso obudziła mojego smoka.”

„Ulfric, nie znam się na smoczycich związkach, ale może powinieneś posłuchać swojego wewnętrznego ja, zamiast pocieszać się pierwszą lepszą.” zasugerowała Katrina.

„Proponujesz, żeby wybrał Calypso?”

„Nie.” zaprzeczyła szybko Katrina. „Próbuję ci tylko wskazać właściwą drogę.”

Ulfric dłuższą chwilę wpatrywał się w Katrinę, a potem znów odwrócił głowę i spojrzał na tłum.

„Moja decyzja, mój wybór, moje życie.” powiedział, nie patrząc na nią.

„Przykro mi, ale ja ci nie pomogę.”

Ulfric poklepał Katrinę po ręce, pochylił się i pocałował ją w policzek.

„Wiem. Mimo to dzięki za rozmowę.” podniósł się ze stołka i uniósł rękę na pożegnanie. „Na razie, Rina.”

„Na razie.” Katrina patrzyła, jak przeciska się przez tłum i wychodzi z klubu.

Westchnęła ciężko. Nie mogła wskazać mu jego partnerki, ani tym bardziej jej wybrać. Musiał sam zdecydować z którą z nich chce się związać. Gdyby pomogła mu w wyborze, a potem coś by nie wypaliło, to do niej miałby pretensje.

Ulfric wyszedł na zewnątrz i odetchnął głęboko.

Do diabła, co za bałagan!

Katrina niewiele mu pomogła, ale rozmowa z nią wskazała mu pewien kierunek. Przeczynał, że to Calypso jest jego souler, ale zachowała się tak nieprzystępnie, że pocieszył się Merileą. To przy Calypso jego smok wariował i wzywał do związania się. Ale przy Merilei uspokajał się, a jej sposób bycia łagodził jego zachowanie.

Ale zastanawiał się już nad tym, czy ta jej łagodność i uległość nie były tylko na pokaz, żeby zwrócić jego uwagę.

Naprawdę, po raz pierwszy w swoim życiu, nie wiedział, co robić. Całe życie szukał kobiety, która wzbudziłaby w nim nie tylko pożądanie, ale i sympatię. Calypso miała w sobie coś, co go fascynowało i urzekało.

Przed oczami ukazała mu się piękna twarz dziewczyny. Była obojętna, wręcz chłodna, ale oczy błyszczały wyzwaniem. Na twarzy Merilei widniał zachwyt i uwielbienie, ale w oczach malowało się... No właśnie, co? To go zastanowiło. Prawdę powiedziawszy, nie spojrzał Merilei prosto w oczy tak, jak Calypso.

Dlaczego?, pomyślał.

Otrząsnął się z niewesołych myśli. Musi doprowadzić do sytuacji, w której zbliży się do Calypso. Chociaż trochę.

Musiał rozwikłać tę zagadkę, zanim całkiem się pogubi.

Rozdział trzeci

Był jeszcze blady poranek, gdy Calypso już spacerowała po pobliskim lesie, ciesząc się budzącym życiem. Lśniące w kroplach rosy dzwonki, zielona trawa, nieśmiałe trele pierwszych ptaków. Uwielbiała tę porę dnia. Było tak cicho i spokojnie.

Dobry czas na różne przemyślenia lub odprężenie. A ona miała, o czym myśleć.

Zazwyczaj w obecności mężczyzn paraliżowała ją nieśmiałość, jednak Ulfric sprawił, że zapragnęła wyjść ze swojej skorupy. Pragnęła, by ją przytulił, pocałował. Na samą myśl o tym się zaczerwieniła. Nigdy dotąd nie była tak bezpośrednia. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że jej uroda wywarła na nim ogromne wrażenie. Poza tym Ulfric, jako mężczyzna znacznie od niej starszy, przypuszczalnie gustował w doświadczonych kobietach. Mógł przebierać w kobietach jak w ulegawkach.

Ale ona nie zamierzała poddać się tak łatwo jego urokowi, skoro już po pierwszym niepowodzeniu, zwrócił się do innej kobiety. Chciała związać się z kimś, dla kogo będzie jedyna i najważniejsza.

Nagle jej myśli zostały przerwane przez trzask łamiącej się gałązki. Rozejrzała się szybko i zobaczyła w oddali idącego wolnym krokiem mężczyznę. Od razu go poznała.

Ulfric.

Co on tutaj robi?, pomyślała zaniepokojona.

Schowała się a drzewo, czując, jak mocno bije jej serce. Po chwili wyjrzała ostrożnie. Szedł zamyślony ze zwieszoną głową. Nie miała szans, żeby uciec niezauważona, więc musiał poczekać, aż przejdzie.

Cholera, że też musiał akurat tutaj przyjść, zakłęła w myślach.

Nagle lekki podmuch wiatru zafalował jej sukienką i przeczesał delikatnie jej długie, rozpuszczone włosy.

Usłyszała, jak raptownie się zatrzymał i zapadła cisza.

Cała drżąca, stała napięta, jak struna, domyślając się, że dotarł do niego jej zapach. Chciała rzucić się do ucieczki, ale z drugiej strony, nie chciała pokazać mu, że się go boi.

Wiaterek znów zawiał i wydał materiał jej sukienki za pnia drzewa.

Jeszcze raz, wyjrzała ostrożnie zza drzewa i zobaczyła, że Ulfric patrzy w jej stronę. Cofnęła się gwałtownie, ale widziała już, że nie obędzie się bez

konfrontacji. Zaczepnęła głęboko powietrza i czekała na jego ruch.

Ulfric wyszedł o świcie z domu. Nie mógł zasnąć tej nocy. Różne myśli kłębiły się w jego głowie. Musiał podjąć najważniejszą decyzję w swoim życiu. Wybrał się, więc do lasu, żeby wszystko sobie poukładać. Nie zwracał uwagi na otoczenie, szedł ze spuszczoną głową.

Wtedy nagle do jego nozdrzy doleciał delikatny, uwodzicielski zapach kwiatów. Poderwał momentalnie głowę i rozejrzał się dokoła.

Czyżby już miał omamy? Czy myśli mogły przekształcić się w rzeczywistość?

Nie miał wątpliwości, czy to był zapach, ponieważ prześladował go od chwili poznania.

Calypso.

Rozejrzał się jeszcze raz. Lekki podmuch ponownie przyniósł mu jej zapach i wtedy zauważył jej kolorową sukienkę za jednym z drzew.

Zaciągnął się jej zapachem.

Souler, zawył jego smok.

Czyżby los okazał się dla niego tak łaskawy? Nie mógł zmarnować tej szansy.

„Calypso.” powiedział głośno, patrząc w jej stronę.

Zobaczył, jak dziewczyna wychyliła głowę i po chwili podbiegła do następnego drzewa.

„Calypso!” krzyknął Ulfric i ruszył szybko za nią.

Kolorowa sukienka migiała mu między drzewami, ale w pewnym momencie zniknęła. Zatrzymał się i uważnie rozejrzał. Skupił się na złapaniu jej zapachu.

Lekki szelest rozległ się tuż za jego plecami. Obrócił się błyskawicznie i skoczył do przodu, łapiąc w ostatniej chwili dziewczynę za ramię.

Szarpnęła się gwałtownie, ale trzymał mocno. Odwróciła się do niego i spojrzała błyszczącymi groźnie szmaragdowymi oczami. Ten widok zaparł mu dech w piersi.

„Szpiegujesz mnie?” krzyknęła wzburzona, piorunując go wzrokiem.

„A po co miałbym to robić?” odparł zbity z tropu.

„A skąd ja mam wiedzieć! Nie czytam w twojej głowie.” powiedziała napastliwie, próbując się uwolnić z jego uścisku.

„Nie wrywaj się. Nic ci nie zrobię.” powiedział ostro Ulfric.

„Tego też nie wiem. Nie znam cię.” odparował Calypso.

Natychmiast ją puścił. Wsunął ręce do kieszeni spodni i spojrzał na nią ze złością. Odsunęła się na bezpieczną odległość, stając naprzeciw niego.

„Nigdy nie złamałem danej obietnicy, ani nikogo nie okłamałem.” odparł ponuro, patrząc na nią spod zmarszczonych brwi.

Calypso wzruszyła ramionami, spoglądając na niego obojętnie.

„No nie wiem.”

„A co to ma znaczyć?” zapytał gniewnie. „Jak mi nie wierzysz, spytaj Katrinę albo Braydona.”

„Nie wierzę. Bo skoro bajerujesz dwie kobiety, to siłą rzeczy, jedną z nich oszukujesz.” powiedziała wojowniczo Calypso. „A nawet można powiedzieć, że obie.”

„Nikommu niczego nie obiecuję, jeżeli nie mogę wywiązać się z tego zobowiązania. Ani tobie, ani Merilei niczego nie obiecywałem.”

„Ja niczego od ciebie nie chcę, ale odniosłam wrażenie, że Merilea i owszem.” powiedziała z przekąsem.

Zbliżył się wolno do niej. Spojrzał z bliska w jej oczy. Poczwała, że robi jej się gorąco. Zmrużył oczy i jego wzrok ześlizgnął się w dół na jej piersi. Nie musiał być ekspertem, żeby zauważyć, że jej serce łomocze pod materiałem.

„No, no.” mruknął głębokim, uwodzicielskim tonem. „Jesteś silna i odważna.” powiedział cicho, patrząc na jej miękkie usta. „Przed niczym się nie cofasz.”

Pochylił się i musnął wargami jej usta. To wystarczyło, żeby jej zabrakło tchu, a całe ciało się napięło.

„Co za reakcja. A ja ledwie cię dotknąłem.” mruknął Ulfric.

Przysunął się jeszcze bliżej. Wiedział, że jego bliskość ją peszy. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Do swego twardego, umięśnionego ciała, co wywołało w niej dreszcz na całym ciele.

„Nie... nie powinieneś mnie tak trzymać.” zaprotestowała nieśmiało.

„Dlaczego? Mmm... podoba mi się twój zapach.” pochylił głowę i dotknął nosem jej policzka. „Myślę, że twój smak też mi się podoba.”

Zbliżył wargi do jej ust, a ona zacisnęła dłonie w pięści. Patrzyli sobie nawzajem w oczy, jakby próbowali coś w nich wyczytać.

Smok Ulfica poruszył się niecierpliwie pod jego skórą.

Weź ją, jest nasza.

Spokojnie, nie chcę jej wystraszyć.

To nasza souler.

Skąd wiesz?

Nasza. Nasza souler, grzmiał wewnątrz smok.

„Ulfric?” szepnęła niepewnie Calypso. „Puść mnie.”

„Spokojnie.” wyszeptał, wyczuwając jej strach. „Nic złego się nie dzieje. Zaufaj mi.”

Jego twarde usta zmiażdżyły jej miękkie wargi. Przymknęła oczy. Jej ręce same zacisnęły się na jego karku, a on przycisnął ją jeszcze mocniej do piersi. Pocałunek stawał się coraz intensywniejszy.

„Otwórz usta.” rzucił.

Chciała coś powiedzieć na takie polecenie, ale to mu oczywiście wystarczyło, żeby wsunąć język głęboko w jej usta. Usłyszał jęk, a potem poczuł, jak zadrżała w jego ramionach.

Po dłuższej chwili uniósł głowę. Oczy mu błyszczały, ale patrzyły poważnym wzrokiem na jej zarumienioną twarz.

„Wspaniale pachniesz, ale jeszcze lepiej smakujesz, skarbie.” powiedział ochryple Ulfric. „Może spróbujemy jeszcze raz.”

Chciała mu podać dziesięć powodów, dla których nie powinni tego robić, ale było już za późno. Znowu zaczął ją całować, delikatnie rozsuwając językiem jej wargi. Serce zabiło jej mocniej, w głowie zawirowało. Dokładnie wiedział, kiedy zwolnić, kiedy przyspieszyć, kiedy znieruchomieć. Bawił się jej dolną wargą, aż w końcu Calypso nie wytrzymała i zaczęła mruzczyć.

Jakby czytając jej w myślach, przytulił ją jeszcze mocniej. Żar pocałunku sprawił, że szerzej rozchyliła usta i zaczęła odwzajemniać pieszczoty. Dreszcze przebiegały jej po skórze. Jego ręka wędrowała w górę i w dół jej pleców drobnymi, zmysłowymi ruchami. Calypso czuła się, jakby cała była z waty. Nie byłaby w stanie mu się oprzeć.

Ulfric powoli tracił nad sobą kontrolę. Wiedział, że musi wziąć się w garść. Wzruszał go dotyk jej drobnego, ciepłego ciała, przytulonego do jego piersi. Jego ciało, pod wpływem jej dotyku, zareagowało podnieceniem. Jeszcze nigdy nie całował kobiety tak namiętnie, nie reagował takim podnieceniem. Przycisnął biodra do jej i zakołysał delikatnie.

Calypso momentalnie zeszytywniała i oderwała od jego swoje wargi.

Zdyszany, opuścił ręce i cofnął się o krok. Calypso stała naprzeciw niego z zamglonymi, choć lekko wystraszonymi oczami i nabrzmiałymi ustami.

„To był błąd.” oznajmiła krótko.

„Dlaczego? Jesteśmy dorośli. Nikt niczego nie może nam zabronić.” odparł zdziwiony Ulfric.

„Oczywiście, że nie. Ale ja nie chcę mężczyzny, który będzie strzelał

oczami na boki. Ma być mój. Jestem zachłanna i pragnę go tylko dla siebie.” powiedziała dobitnie, patrząc na niego stanowczo. „Jeżeli nie jesteś w stanie tego zrozumieć, droga wolna. Może będziesz miał więcej szczęścia u Merilei.”

Powiedziawszy to, odwróciła się i chciała odejść. Ulfric złapał ją za rękę. Spojrzała na niego z irytacją.

„Jedna z was jest moją partnerką. Muszę poznać was obie, żeby dobrze wybrać. Bo to jest wybór na całe życie. Jeżeli źle wybiorę, będę cierpieć ja i jedna z was. Chcę nam wszystkim zaoszczędzić niepotrzebny ból. Nie możesz tego zrozumieć.” powiedział bez ogródek Ulfric.

Calypso spojrzała na niego z politowaniem.

„I w ten sposób próbujesz sprawdzić, która z nas bardziej ci odpowiada? A tak, nawiasem mówiąc, która z nas była poddana pierwszej temu ‘uroczemu’ badaniu?” spytała z taką dozą sarkazmu, że Ulfricowi aż rozbłyły oczy z wściekłości.

„Ty! Zadowolona?” warknął.

Calypso wydeła swoje nabrzmiałe usta, nie zdając sobie sprawy, jak ponętnie wygląda.

„Oh, co za zaszczyt mnie spotkał. Byłam pierwsza.” odparła szyderczo.

Ulfric zatrzęsł się na te słowa. Jeszcze nikt nigdy tak do niego nie mówił. Dłonie zacisnęły mu się w pięści, kiedy próbował zachować kontrolę.

„Uważaj na to, co mówisz. Nie prowokuj mnie.”

„Bo co? Uderzysz mnie? Zabijesz?” pytała rozsierdzona. „Mężczyźni twojego pokroju nie liczą się z uczuciami innych, a szczególnie kobiet. Bierzesz to, co chcesz, nie pytając o zgodę. Czy naprawdę tak trudno jest o coś poprosić, zamiast żądać?” w pięknych szmaragdowych oczach Calypso zabłyły łzy. „Wiesz, spodobałeś mi się od pierwszego wejrzenia, ale twoje pierwsze słowa od razu zraziły mnie do ciebie. Nigdy nie zrozumiem, dlaczego mężczyźni myślą, że takie odzywki podobają się kobietom.” powiedziała, patrząc na niego smutnymi oczami. „Jesteście beznadziejni... A ja myślałam, że spotkam tutaj kogoś wyjątkowego.”

Odwróciła się od Ulfrica i ruszyła w stronę domu. Kiedy ją zawołał, zatrzymała się, ale nie obróciła.

„Przykro mi, że cię rozczarowałem. Ale jestem już za stary, żeby się zmienić.”

„Wiem.” powiedziała i dodała do siebie w myślach, że to wielka szkoda.

Zaklął paskudnie. Ale też spartaczył sprawę. On taki doświadczony uwodziciel, a popełnił taki błąd. Wściekły na Calypso, a przede wszystkim

na samego siebie, ruszył do swojej chaty.

Żadne z nich nie zauważyło, schowanej za drzewami Merilei. Wyraz jej oczu nie wróżył nic dobrego.

Cała złość Merilei skupiła się na Calypso. To na pewno ona zwabiła tutaj Ulfrica. Pojawiła się akurat, kiedy Calypso objęła Ulfrica za szyję, a potem jęknęła. Słyszała doskonale ten jęk przyjemności. Żaden mężczyzna nie byłby w stanie mu się oprzeć.

Tak, to była wina tej źdzyry Calypso, bo przecież Ulfric odwrócił się od niej. Nie chciał jej, wyraźnie to widziała.

Ale miała sposób na to, żeby przyciągnąć Ulfrica do siebie. Żeby mieć go tylko dla siebie.

Uśmiechnęła się na tę myśl. Kiedy mu zaśpiewa, nawet tak potężny smok jak on nie będzie w stanie długo się opierać. Zdobędzie go.

A z tą wstrętną Calypso jeszcze sobie porozmawia.

Okazja nadarzyła się prędzej, niż przypuszczała. Kilka godzin później zobaczyła Calypso spacerującą po strefie ogrodów, gdzie wraz z Edanem i Duallą, wynajmowali chatę.

Podeszła niepostrzeżenie do Calypso, gdy ta podziwiała wspaniałą roślinność.

„Cześć, Calypso.” odezwała się miłym głosem.

Calypso drgnęła zaskoczona, uśmiechając się niepewnie na widok Merilei.

„Cześć.”

„Co tutaj robisz? Przecież mieszkasz po drugiej stronie miasta.”

„Katrina poleciła mi to miejsce, bo wie, że uwielbiam wszelkie kwiaty i rośliny.” odparła spokojnie Calypso.

„Tak, tutaj jest cudownie.” powiedziała Merilea, rozglądając się wkoło.

Calypso nie odpowiedziała, tylko patrzyła spokojnie na Merileę, przeczuwając, że sedno rozmowy dopiero się zbliża. I podejrzewała, że wie, o czym ona będzie.

Merilea spojrzała na nią wrogo.

„Widziałam was dzisiaj w lesie.” wypaliła prosto z mostu.

„I co z tego?” odparła Calypso, czując nieprzyjemny dreszcz na plecach.

„Nie próbuj zbliżyć się do Ulfrica. Może i działasz mu na zmysły, ale to nie potrwa długo. To nie jest mężczyzna dla ciebie. Rzuci cię, jak tylko się z

nim prześpisz.” ostrzegła Merilea.

„Nie sypiam z mężczyznami.” odparowała ostro Calypso.

„Naprawdę?” zaśmiała się Merilea. „Tym lepiej dla mnie. Przynajmniej nie będzie porównywał mnie z tobą.”

„Czego ty chcesz?” spytała Calypso, starając się zachowywać spokojnie, ale miała ochotę potrząsnąć Merileą.

„To, czego żadna dotychczas nie dostała. Zdobyć Ulfrica. Dla siebie. Szukałam takiego mężczyzny całe życie.” powiedział oschle Merilea.

Calypso wzruszyła ramionami.

„A co cię przed tym powstrzymuje? Bierz go sobie, skoro tak ci na nim zależy.”

Merilea spojrzała sceptycznie na Calypso. Niemożliwe, żeby Calypso mówiła prawdę. Ale z jej oczu biła szczerłość, mimo tego, że były smutne.

„Nie potrzebuję twojego błogosławieństwa. Nie stanowisz dla mnie konkurencji.” odparła znudzonym głosem.

„Więc czym się martwisz?” zapytała Calypso z lekką kpina.

Przez chwilę panowała między dziewczynami cisza. Obie mierzyły się wzrokiem.

„Niczym.” burknęła nieprzyjemnie Merilea i odeszła zostawiając Calypso samą.

Calypso poczuła, że robi jej się niedobrze. Chyba ta ohydna dziewczyna nie chciała jej zastraszyć? Poczula się niepewnie. Wiedziała intuicyjnie, że Ulfric bardziej ciągnie do niej, ale powiedziała mu jasno, że go nie chce. A on, gdyby był człowiekiem honoru, zostawiłby ją w spokoju.

Ulfric nie spał dobrze tej nocy. Zresztą nie zaznał spokojnego snu od czasu, kiedy Calypso wkroczyła w jego życie.

W nocy wiercił się z boku na bok, rozmyślając o niej. Od kilku dni toczył ze sobą walkę i czuł, że ją przegrywa. Calypso jest dla niego za młoda, z drugiej strony jest bardziej dojrzała od większości kobiet, jakie znał. Silna, niezależna, zdecydowana. Słowem, za bardzo mu się podobała, aby mógł otrzepać ręce i odejść. Gotów był podjąć ryzyko. Bądź, co bądź, wielokrotnie ryzykował i to z kobietami, które nie dorastały Calypso do pięt.

Jego cierpliwość była na wykończeniu, kontrola chwiała się na krawędzi. Nie mógł dłużej tak funkcjonować. Na szczęście, nikt nic od niego nie potrzebował, więc mógł zająć się swoimi sprawami.

Jego ciało było napięte do granic możliwości. Wiedział, że tylko jedna kobieta może go od niego uwolnić. Ale czy będzie chciała go wysłuchać, po tym, co zdarzyło się między nimi kilka dni temu? Był nawet gotów się dla niej zmienić.

Nie widział jej od tamtego czasu, za to Merilea, jakimś dziwnym sposobem, wpadała na niego dość często.

Czy lekiem na nieszczęśliwą miłość może być inna kobieta? Kiedy pragnie się jednej, czy druga może ją zastąpić?

Nie, zawarczał w środku jego smok. Chcę moją souler!

Ja też chcę.

Więc, na co czekasz?

Właśnie. Na co ja czekam?, zapytał sam siebie.

Miał wybór. Albo pójść do chaty Katriny, gdzie mieszkała z Finem, albo poczekać jeszcze da dni do obiecanego przez Brentona grilla i wtedy spróbować z nią porozmawiać.

Ale wolał spotkać się z nią sam na sam, nie przy innych, a już na pewno nie w obecności Merilei. Ta dziewczyna zaczynała powoli go denerwować. Stała się zbyt nachalna. Nie chciał słodkiej idiotki. Pragnął wojowniczej księżniczki.

Momentalnie zerwał się i wypadł z domu, z twardym postanowieniem zdobycia Calypso.

Calypso akurat sprzątała po śniadaniu, kiedy usłyszała zdecydowane pukanie do drzwi. Chwilę temu wyszedł Fin, więc pomyślała, że to on, ale przecież Fin nie musiał pukać.

Zaciekawiona podeszła do drzwi i je otworzyła. Serce jej stanęło, kiedy na progu ujrzała Ulfrica z ponurą miną. Zbladła, ale po chwili spojrzała mu wyzywająco w oczy.

„Czego chcesz? Wyraziłam się chyba dostatecznie jasno, że nie ma dla ciebie miejsca w moim życiu.” odezwała się obcesowo.

Ulfric groźnie zmarszczył brwi, a jego źrenice zabłyśły czerwienią.

„Tak, wyraziłaś się dostatecznie jasno. Ale miałem kilka dni na zastanowienie i chciałbym to zmienić.” powiedział ponurym głosem.

Calypso uniosła brwi ze zdumienia.

„Co zmienić?”

Nie spuszczał z niej oczu. Była taka świeża, niewinna. Innej Calypso sobie

nie wyobrażał. O innej nie marzył. Przesunął wzrok na jej wargi i zrobił krok w jej stronę.

„Doszedłem do punktu, od którego nie ma odwrotu. Albo posuwamy się dalej, albo przestajemy się widywać. Jestem za stary, żeby poprzestać na pocałunkach.”

„Nie zależy mi, ani na twoich pocałunkach, ani na rozwijaniu naszej znajomości. Dopóki nie wybierzesz jednej z nas, nie pokazuj się tutaj.” odparła stanowczo Calypso.

Musiała być twarda. Domyślała się, że jej słowa ranią jego dumę, ale nie mogła postępować inaczej. Jej zasady i wychowanie mówiły, że powinna kazać mu odejść i przyjść, kiedy będzie pewny tego, czego chce.

„A jak myślisz, do cholery, dlaczego tu przyszedłem!” wykrzyknął wzburzony, jego oczy płonęły ogniem. „Nie chcę Merilei. Chcę ciebie.”

Popatrzyła na niego bezradnie. Kochała tego mężczyznę, pomimo tego, że nie grał z nią uczciwie. Jeśli teraz powie coś nieodpowiedniego, może stracić go na zawsze.

„Jesteś tego pewny? Jesteś pewny, że jestem tą, którą naprawdę pragniesz?” zapytała niepewnym głosem.

„Cały czas pamiętam smak i dotyk twoich ust. Nie całowałem się z Merileą, bo nie chciałem tego stracić. Pragnę znów je poczuć...”

Złakniony bliskości, podszedł do Calypso, wziął ją na ręce i kopniakiem zatrzaskał drzwi, kiedy wszedł do środka. W pobliżu znajdowała się kanapa, dostatecznie długa i szeroka, by mogły położyć się na niej dwie osoby.

Usiadł na niej, sadzając Calypso na swoich kolanach. Wodził dłońmi po jej ciele, rozwiązał troczki przy dekolcie sukienki, potem wsunął rękę pod materiał. Calypso wstrzymała oddech. Była zbyt podniecona, żeby zaprotestować. Zamruczała cicho.

Marzyła o tym, aby zdjął z niej sukienkę, by pieścił jej piersi. Słyszała bicie własnego serca, czuła, jak pożądanie rozpiera jej ciało. Płonęła. Jeszcze nigdy nie pragnęła żadnego mężczyzny. A tego pragnęła z całej siły. Do szaleństwa.

Ulfric oderwał usta od jej warg, uniósł głowę i popatrzył na zarumienioną twarz Calypso. Niewiele się namyślając, zsunął sukienkę z jej ramion, odsłaniając piersi. Na widok jędrnych pagórków zadrżał z podniecenia. Wygięła plecy w łuk, zachęcając go do działania. Gładził aksamitną skórę, kiedy z gardła Calypso wydobył się ochryply jęk rozkoszy. Podniecony, wsunął rękę po jej sukienkę. Zapomniał o bożym świecie, liczyli się tylko oni.

Przekreślił się, kładąc Calypso na kanapie. Ciężar jego twardego, ciepłego ciała na jej ciele był najcudowniejszym uczuciem, jakiego dotąd doświadczyła. Jego ręce, a potem usta, odkrywały miękkość jej delikatnej skóry. Gdy ponownie wsunął rękę pod sukienkę i dotknął jej gołych nóg, drżała już cała. Czowała, że i przez jego ciało przechodzą dreszcze.

Szepnął coś pod nosem, czego nie zrozumiała, a po paru sekundach poczuła go w sposób równie nowy, co przerażający. Chciała zaprotestować, ale było już za późno. Jego usta zmiażdżyły jej wargi, a jego ciało dostało się do jej sekretnego miejsca.

Był zdecydowany i wymagający. Wbijał się w nią coraz głębiej, aż cienka bariera została przerwana. Calypso krzyknęła z bólu, powracając do świadomości.

Ulfric jęknął z rozkoszy, gdy zagłębił się w niej do końca, i stracił wszelką kontrolę. Dążył do spełnienia, nie zwracając uwagi na odczucia Calypso. Poczuł jak ogarnia go fala rozkoszy, jak wypełnia jej wnętrze.

Jego smok zawarczał. Łuski zafalowały pod powierzchnią skóry. Ciało pragnęło zmienić się w smoczą formę i wyryczeć swoje spełnienie.

Jeszcze dwa razy, a będzie moja.

Gdy nieco doszedł do siebie, poczuł, że ona usiłuje wydostać się spod niego. Usłyszał urywane łkanie. Drżenie. Nieszczęście.

Uniósł głowę. Spojrzał na jej wykrzywioną bólem i strachem twarz. Dotknął jej policzka.

„Proszę.” łkała, odpychając go.

Był zszokowany własnym zachowaniem. Nie miał zamiaru posunąć się tak daleko, a na pewno nie za pierwszym razem. Teraz było już za późno.

Odsunął się szybko. Patrzył, jak niezdarnie próbuje poprawić na sobie sukienkę. Na szczęście przestała płakać. Spojrzała na niego zbolalym wzrokiem.

„Wiedziałam, że nie można ci ufać.” wyszeptała drżącym głosem.

„A to niby, dlaczego? Kochaliśmy się. Co w tym takiego strasznego?” pytał zdezorientowany.

„Idź sobie!” krzyknęła, trzęsąc się z obrzydzenia na samą siebie.

„Calypso...”

„Odejdź!”

„Chciałaś mnie tak samo, jak ja ciebie. Więc nie udawaj teraz skrzywdzonej dziewczycy.” powiedział szorstko Ulfric. Calypso odwróciła zarumienioną twarz. „Nie mogę w to uwierzyć. Nie mogę być pierwszym mężczyzną, który...” przerwał w pół zdania, gdy przypomniał sobie barierę,

jaką pokonał. „Byłem pierwszy.” szepnął wstrząśnięty, patrząc na nią z niedowierzaniem. „To prawda, Calypso?”

„Proszę, idź sobie.” błagała go.

„Nie reagowałaś jak dziewczyna. Angażowałaś się równie mocno, co ja, a teraz ponosisz za to konsekwencje. Dlaczego mi nie powiedziałaś?” wściekał się.

„Omotaleś mnie. Nie sądziłam, że tak mnie wykorzystasz.” powiedziała gniewnie, czując znów łzy w oczach.

„Nie wykorzystałem cię. Chciałem się z tobą związać.” warknął Ulfric.

„Tak, tylko, że na to, musi być zgoda obu stron, a ja nie jestem tak doświadczona w tych sprawach, jak ty. Nie byłam świadoma, do czego dążysz.”

Ulfric przeczesał palcami swoje jasne włosy.

„Nie myślałem, że sprawy zajdą tak daleko. Straciłem przy tobie kontrolę.” powiedział już spokojniej.

„Nie chcę, żebyś tracił kontrolę. Chcę, żebyś mnie kochał.” odparła Calypso, patrząc na niego z żalem.

„Kochał?” wykrzyknął zdumiony. „Nie jestem zdolny do miłości.”

„To jakie uczucie chcesz zaofiarować swojej partnerce?” zapytała z zainteresowaniem.

Ulfric popatrzył na nią badawczo. Przez dłuższą chwilę panowała między nimi cisza. Oboje mierzyli się uważnie wzrokiem. W końcu Calypso odetchnęła głęboko.

Nie da cofnąć się tego, co się stało, ale mogła zapobiec przyszłej tragedii. Mimo, że go kochała, nie chciała żyć u jego boku bez miłości. Potrzebowała miłości do życia, inaczej zgaśnie. Nie chciała takiego życia dla siebie.

„Jeżeli nie masz już nic do dodania, proszę cię wyjdź. Nie chcę wiązać się z mężczyzną, który nie może mnie pokochać.” powiedziała stanowczo Calypso, patrząc mu prosto w oczy.

„Nie chciałem cię skrzywdzić.” odparł szczerze Ulfric.

„Ale jednak to zrobiłeś.” szepnęła, czując spływające po policzkach łzy.

Ulfric zrobił krok w jej stronę, ale Calypso cofnęła się, zachowując między nimi dystans.

Gniewnie skinął głową na pożegnanie i bez słowa wyszedł. Calypso oparła się o ścianę i powoli zsunęła się po niej plecami, aż usiadła na podłodze. Schowała twarz w dłoniach i rozplakała się rozpaczliwie.

To nie miało tak się skończyć. Wymarzyła sobie spokojne, szczęśliwe życie pełne miłości, a skończyła tak, jak jej kuzynki. Wziął, co chciał, nie

pytając jej o zdanie. Może zrobiła coś, co uznał za zachętę. Ale jej chodziło tylko o pieszczoty i pocałunki. Teraz przynajmniej wiedziała, o czym szeptają kobiety. Seks był bolesny i należało go kończyć, jak najszybciej. Był przyjemnością tylko dla mężczyzn. Kobiety to znosiły, żeby mieć dzieci. Teraz знаła prawdę i wiedziała, że nie chce tego już nigdy więcej.

Ulfric zatrzasnął za sobą drzwi. Nie chciał nawet myśleć, jak bardzo ją skrzywdził. Naprawdę nie planował jej uwieść, ale ona i tak by mu nie uwierzyła. Była zraniona, zszokowana, przerażona.

Stał na schodkach, czując, jak powiew wiatru chłodzi jego spoconą twarz. Był wściekły na siebie.

Rozwagał następny krok, gdy zza drzwi usłyszał nagle rozpaczliwy szloch. Zaklął paskudnie. Chciał odwrócić się i pocieszyć ją, ale przecież to właśnie przez niego płakała. Nie będzie chciała jego pomocy i troski. Znowu wyrzuci go za drzwi.

Zbiegł pospiesznie ze schodków i poszedł energicznym krokiem w stronę swojej chaty.

Rozdział czwarty

Braydon z Finem ledwie weszli do chaty Katriny, wyczuli, że stało się coś złego.

W powietrzu unosił się zapach podniecenia i seksu. Spojrzeli na siebie zdumieni, Bray zmarszczył brwi zaniepokojony. Natychmiast domyślił się, co tutaj się stało.

„Calypso?” zawołał w głąb, wydawałoby się, pustego domu.

Ruszył powoli po chacie, szukając dziewczyny. Kiedy dotarł do zamkniętych drzwi sypialni Calypso, wydawało mu się, że słyszy płacz. Ostrożnie otworzył drzwi i zajrzał do środka.

Calypso leżała na łóżku, zawinięta w ciepły koc.

„Zostań tu.” powiedział cicho do Fina, stojącego tuż za nim.

Bray podszedł do łóżka i popatrzył na dziewczynę. Westchnął ciężko. Przeczynał, że prędzej, czy później, Ulfric uwiedzie biedaczkę. Myślał tylko, że Calypso lepiej to zniesie. Przysiadł na brzegu łóżka.

„Calypso.” szepnął i dotknął delikatnie ramienia dziewczyny.

Calypso wzdrygnęła się cała i spojrzała na niego zaczerwienionym od płaczu oczami.

„Skarbie, co on ci zrobił?” zapytał łagodnie Bray, głaszcząc ją lekko po plecach.

Calypso walczyła ze łzami, ale przegrała. Braydon przygarnął ją do siebie, żeby mogła wypłakać się w jego ramię. A ona była przerażona rozpoczynającym się koszmarem.

„Ciii, już dobrze.” uspokajał ją, kołysząc w swoich ramionach. „Wszystko będzie dobrze.”

„Nic nie będzie dobrze. Nic.” wyszlochała, spoglądając na niego żałośnie.

„Kochanie, powiedz mi, co on ci zrobił?” spytał Bray ponownie, chociaż praktycznie nie potrzebował potwierdzenia na to, co tu się wydarzyło. „Zajmę się wszystkim, ale musisz mi powiedzieć.”

Calypso chlipnęła jeszcze raz i zaczęła mówić drżącym głosem.

„Przyszedł tutaj i powiedział, że chce mnie, a nie Merileę. Powiedział, że przemyślał sobie wszystko i chce się ze mną związać. A potem...”

„Co potem, kochanie?”

„Zaczął mnie całować i prawić komplementy, więc poddałam się mu. Nikt nigdy mnie tak nie całował, nie pieścił. Nie sądziłam, że... że on... posunie się tak daleko.” podciągnęła nosem, ale łzy ponownie popłynęły po policzkach.

„Powiedziałaś mu?” zapytał Bray łagodnie.

Calypso pokręciła głową, patrząc na niego z nieszczęśliwą miną.

„Nie zdażyłam... nie myślałam, że on...”

„Już dobrze, skarbie. Przestań płakać.”

„Kiedy mu powiedziałam, że chcę być kochana, a nie pożądana, wystraszył się. Nie chce mnie kochać, ale chce się ze mną związać. Wiesz, że to by mnie zabiło.” powiedziała drżącym głosem Calypso.

„Wiem, kochanie, wiem.”

Bray trzymał Calypso w ramionach, ale jednocześnie złorzeczył Ulfricowi. Co za arogancki drań? Co on sobie, do cholery, myśli? Że przywiąże dziewczynę do siebie, bo mu się podoba, nie zastanawiając się nad tym, że złamie jej życie. Że zamieni jej życie w piekło?

Jego niedoczekanie. Może i nie jest tak potężny, jak smok Ulfica, ale da mu należną nauczkę. Wiedział, że w tym wypadku, Katrina będzie po jego stronie, bo bardzo polubiła tę promienną dziewczynę.

Ulfric przez resztę dnia miał poczucie winy. Nie mógł zrozumieć swojego braku kontroli. Było mu przykro, że tak się zachował i odzywał do niej w ten sposób, ale powinna była mu powiedzieć, że nie ma doświadczenia z mężczyznami.

Tak, powinna, zaśmiał się gorzko. Tylko kiedy?

Tak bardzo jej pragnął, że nie umiał się kontrolować przez te kilka minut na kanapie. Nie był pijakiem. Rzadko używał alkoholu, ale jak sobie przypomniał, co zrobił Calypso, sięgnął po butelkę. Pod koniec popołudnia prawie chwiały się na nogach.

W takim stanie znalazł go Braydon. Dopadł go w jego gabinecie i zdumiał się ilością whisky, jaką już pochłoniął.

„No, no. Jednak masz wyrzuty sumienia, a już myślałem, że z ciebie zimny drań.” powiedział sarkastycznie, patrząc na Ulfrica z politowaniem.

Ulfric podniósł głowę i spojrzał na Braya nieprzytomnym wzrokiem.

„Co z Calypso?” zapytał bełkotliwie.

„A co ma być? Skrzywdziłeś ją.”

Ulfric potrząsnął głową, lecz zaraz jęknął.

„Nie chciałem... naprawdę, nie chciałem.”

Bray popatrzył badawczo na Ulfrica.

„Może i nie chciałeś, ale jednak to zrobiłeś. Dzisiaj nie nadajesz się do

rozmowy, ale nie myśl sobie, że ci odpuszczę.” powiedział ponuro Bray.

Odwrócił się i wyszedł, zatraskując mocno drzwi za sobą. Ulfric skrzywił się. Podejrzewał, że Braydon nie puści mu płazem tego, co zrobił.

Spotkali się dopiero dwa dni później, na grillu u Brentona. Na szczęście, oprócz gospodarzy i Braya z Katriną i Finem, nie było jeszcze nikogo.

Bray, jak tylko zobaczył Ulfrica, natychmiast do niego podszedł.

„Co ty tutaj robisz?” zapytał wściekły, patrząc na Ulfrica groźnie.

„Zostałem zaproszony.” odparł spokojnie Ulfric.

„Na twoim miejscu nie pokazywałbym się ludziom na oczy. Nie jesteś tutaj mile widziany.”

Ulfric popatrzył wilkiem na Braydona.

„To Bren mnie zaprosił, nie ty.” odparł, patrząc mu prosto w oczy. „Do ciebie bym nie przyszedł.”

„Nawet nie przestąpiłbyś progę mojego domu. Trzymaj się z daleka od mojej rodziny. Nie chcę, żebyś jeszcze kogoś z nich krzywdził.” odparował gniewnie Bray.

Ulfric lekko poczerwieniał na twarzy, w oczach zapaliły się czerwone ogniki.

„Przeprosiłem za to, co się stało. Nie moja wina, że to taka przewrażliwiona dziewczyna.” powiedział ponuro.

„I myślisz, że przeprosinami załatwisz wszystko? Może i jest przewrażliwiona, ale skrzywdziła ją. Chciałeś się związać, ale perfidnie wykorzystasteś jej naiwność. Zdajesz sobie sprawę, że ona ma dopiero osiemnaście lat?” zaatakował go słownie Braydon.

„Osiemnaście?” wyszeptał wstrząśnięty Ulfric.

„A myślałeś, że ile? Była zielona, jak trawa na wiosnę. Nie rozumiała, co masz zamiar zrobić. Nie wiedziała, że będziesz chciał ją zgwałcić!” wykrzyknął wzburzony Bray.

„Nie zgwałciłem jej! Chciała tego tak samo, jak ja!”

„Wspaniałe wytłumaczenie. Zmusić dziewczynę do czegoś, o czym nie miała pojęcia, a potem zwalić całą winę na nią, żeby nie gryzło cię sumienie.”

Wściekłość wezbrała w Ulfricu. Oczywiście, nie był bez winy, ale słowa Braya przebrały miarę.

„Uważaj na to, co mówisz. Nie będę słuchał tych impertynencji.” warknął

ostrzegawczo Ulfric.

„Pewnie, że nie. Prawda w oczy kole, no nie, Ulfric?” Bray czuł, że Ulfric stracił nad sobą kontrolę, dlatego go prowokował.

Obserwował, jak twarz Ulfrica, zmarszczyła się groźnie. Oczy zabłyśły czerwienią, palce zamieniły się w pazury. Mięśnie napięły się niebezpiecznie, grożąc przemianą w smoka. Bray tylko na to czekał. Chciał, żeby się zmienił, a wtedy bez skrupułów, zaatakowałby Ulfrica.

„Hej, panowie, co tu się dzieje?” nagle, wdarł się między nich, zaniepokojony głos Brentona.

Bray szybko zerknął na Brentona, a potem obrócił głowę z powrotem na Ulfrica, patrząc na niego wyzywająco.

„Próbuję wyrównać rachunki.” odparł ponuro Bray.

Bren popatrzył to na jednego, to na drugiego.

„Jakie rachunki?”

Bray znów spojrzał na Brentona.

„Osobiste.” Bren uniósł pytająco brwi, więc dodał. „Wykorzystał Calypso.”

Bren spojrzał na Ulfrica. Na jego twarzy odmalowało się niedowierzanie, a potem niesmak.

„To prawda?” spytał Ulfrica.

Ulfric, nieco już uspokojony, zerknął na Brentona.

„Nie wykorzystałem jej.”

„Do cholery, Ulfric, a jak nazwiesz to, co zrobiłeś?” wybuchnął Bray. „Wziąłeś, co chciałeś, a kiedy wspomniała o miłości, to uciekłeś. Chciałeś się związać nie kochając jej?”

Bren spojrzał zaskoczony na Ulfrica.

„Chciałeś związać się z Calypso nic do niej nie czując?” spytał z niedowierzaniem.

„Podoba mi się. Czy to nie wystarczy?” odparł Ulfric, nie chcąc się przyznać, że to nie wszystko, co do niej czuje.

Bray roześmiał się szyderczo, co znów wkurzyło Ulfrica. Bren potrząsnął głową, nie wierząc temu, co słyszy.

„Ulfric, do diabła, przecież to ty najwięcej powinienesz wiedzieć o nie-szczęśliwych związkach kobiet związanych pod przymusem. Przecież angażujesz się w takie sprawy, pomagasz im. Więc, jak możesz postępować w ten sam sposób?” spytał zdumiony Bren.

„Nie reagowała jak dziewczyna. Była nad wyraz chętna, więc skąd mogłem wiedzieć.” próbował bronić się Ulfric.

Bren spojrział na Braydona, coraz bardziej osłupiały.

„Calypso była dziewczicą?”

„Tak, a ten drań ją wykorzystał i skrzywdził.” odpowiedział Bray i skierował gniewne spojrzenie na Ulfrica.

„Ulfric, wiedziałem, że lubisz używać życia i nie stronisz od kobiet, ale to, co zrobiłeś było podłe. Szanowałem cię, bo jesteś naszym przedstawicielem i masz władzę i wpływy, ale choć przykro mi to mówić chcę, żebyś opuścił mój dom.” powiedział stanowczo Bren, patrząc Ulfricowi prosto w oczy.

Dłuższą chwilę, Bren z Ulfricem, mierzyli się wzrokiem, aż w końcu Ulfric cofnął się o krok. Wtedy zauważył stojącą z boku Katrinę i Fina. Spojrzął w jej stronę. Była obojętna i chłodna. W jej oczach malowało się takie rozczarowanie, że aż ścisnęło mu się serce. Pomyślał, że chyba stracił nie tylko najdroższą przyjaciółkę, ale i jej zaufanie.

Obrócił głowę z powrotem do Brentona.

„Jak sobie życzysz. Nie będę zaprzętał sobie głowy jakąś niewyżytą dziewczicą.” powiedział bez zastanowienia, byle tylko, choć trochę uratować swoją dumę.

Kątem oka zobaczył, jak Katrina zbladła. Bren zacisnął usta, ale Braya zalała wściekłość.

„Jak śmiesz.” syknął Braydon i bez namysłu, zebrawszy całą swoją moc, uderzył nią w Ulfrica.

Ulfric przeleciał przez pół ogrodu od siły uderzenia. Lekko ogłuszony, spojrzął oszołomiony na Braya. Potrząsnął głową i wstał chwiejnie, wbijając wzrok w elfa. Był zdumiony, że posiada tak wielką moc, która potrafiła tak daleko rzucić jego dużym, muskularnym ciałem. Wiedział, że Bray broni honoru Calypso, ale to nie umniejszało jego wściekłości.

„Chcesz ze mną walczyć?” odezwał się chłodno Ulfric, patrząc na Brayda spod ściągniętych brwi.

„Jeżeli będę musiał.” odparł wyzywająco Bray

„A ja mu pomogę.” wtrącił się stanowczym głosem Fin.

Ulfric popatrzył na obu mężczyzn. Jeżeli Bray miał taką siłę, żeby go powalić, to obydwaj mogli go pokonać bez trudu.

Bren widząc zastanowienie na twarzy Ulfrica, odezwał się, chcąc oszczędzić Ulfricowi dalszego upokorzenia.

„Nikt tutaj z nikim nie będzie walczył. Wy...” spojrzął na Braya i Fina, „...uspokójcie się. A ty, Ulfric, proszę żebyś opuścił mój dom.”

Przez chwilę cała czwórka mierzyła się wzrokiem, a potem Ulfric odpuścił i bez słowa skierował się w stronę wyjścia. Wszyscy odetchnęli z ulgą, bo

nikt nie chciał krwawej jatki.

W tym momencie, do domu Brena, weszli Edan z Duallą i Merilea z dziećmi. Wyczuwając napięcie, popatrzyli na zebranych i zmierzającego w ich kierunku Ulfrica z marsową miną.

Ulfric minął ich, kiwnąwszy tylko głową i wyszedł. Wszyscy patrzyli za nim. Jedni z ulgą, drudzy z napięciem, inni z zaciekawieniem.

Brenton podszedł do Edana i przywitał się z nim i z jego rodziną.

„Co się stało?” zapytał cicho Edan.

„Wyprosiłem Ulfrica.” powiedział obojętnie Brenton, chociaż na jego twarzy malowało się napięcie.

„Dlaczego?” zdziwił się Edan, a Merilea pilnie słuchała tego, o czym mówią.

„Ze względu na Calypso. Zdarzyło się coś, co zdarzyć się nie powinno. Calypso wyjechała, a Bray jest wściekły na niego.”

Mężczyźni popatrzyli na siebie porozumiewawczo, a Edan od razu domyślił się, o co chodzi. Skinął tylko głową i nic więcej nie powiedział.

Merilea zacisnęła pięści ze złości. Znowu ta Calypso. Ta mała zdzira miesza jej szyki. Musi dowiedzieć się, co zaszło między Calypso a Ulfricem. Ale to dobrze, że zniknęła. Teraz będzie mogła się nim zająć. A jeśli będzie oporny, zastosuje swoje czary.

Merilea wymknęła się ze swojego pokoju, kiedy zapadał zmierzch. Wcześniej wymówiła się zmęczeniem i zamknęła u siebie. A teraz przyszedł czas na zrealizowanie planu.

Dowiedziała się, gdzie mieszka Ulfric i dotarła do jego chaty, zanim zapadł zmrok. Zaniepokoiła się, gdy zobaczyła ciemne okna, ale obeszła na około dom i zauważyła zapalone światło w jednym z pomieszczeń na tyłach chaty. Podeszła z powrotem do drzwi i mocno zapukała.

Musiał poczekać dłuższą chwilę, zanim się otworzyły i ujrzała w nich niezadowolonego Ulfrica. Uśmiechnęła się do niego promiennie.

Ulfric zmarszczył brwi na jej widok.

„Co ty tutaj robisz?” zapytał niezbyt przyjaźnie.

Merilea uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

„Przyszłam cię pocieszyć.” odparła ze znaczącym uśmiechem.

„Pocieszyć mnie? Nie potrzebuję pocieszenia.” powiedział zdziwiony.

„Ja uważam inaczej. Najpierw ta historia z Calypso, potem awantura z

Braydonem i Brenton, który wyrzucił cię ze swojego domu. Ktoś musi cię pocieszyć, więc zdecydowałam, że to będę ja.” wyjaśniła spokojnie Merilea, wzruszając ramionami.

Ulfric, przez dłuższą, chwilę patrzył badawczo na dziewczynę. Domyślał się, co miała na myśli, ale nie przypuszczał, że będzie taka odważna i przyjdzie do niego. Prawda była taka, że sam wolał wybierać swoje kobiety. To on miał być myśliwym i zdobywcą, ale może przeszedł czas, żeby to kobieta zdobyła jego. Po katastrofie z Calypso, przyda mu się trochę pochlebstw i zachwyków dla podbudowania swojego ego.

Merilea przestąpiła z nogi na nogę. Czowała, że Ulfric podejmuje decyzję, czy wpuścić ją, czy odesłać. Patrzyła na niego wyczekująco, ale w środku cała drżała z pragnienia, aby pozwolił jej zostać.

„Wejdz.” powiedział krótko i gestem dłoni zaprosił ją do środka.

Aż chciała podskoczyć z radości, kiedy usłyszała jego słowa. Uśmiechnęła się do niego z zadowoleniem i weszła do chaty. Kiedy zatrzasnął za nią drzwi, nagle poczuła się tak, jakby weszła do jaskini lwa. Ogarnęło ją nieprzyjemne wrażenie, jakby to ona znalazła się w pułapce, a nie odwrotnie. Przez jej ciało przebiegł zimny dreszcz.

Ulfric minął ją i skierował się do pokoju, gdzie paliło się światło. Zebrała się w sobie, zaczerpnęła powietrza próbując się uspokoić i poszła za nim.

„Siadaj.” powiedział szorstko Ulfric, patrząc na nią uważnie.

Merilea uśmiechnęła się dzielnie i popatrzyła na mężczyznę kokieteryjnie.

„Gdzie mam usiąść?” zapytała znacząco.

„Gdzie chcesz.” odparł Ulfric ze wzruszeniem ramion.

„A ty, gdzie siedzisz?” spytała i posłała mu zalotny uśmiech.

Ulfric popatrzył na nią dziwnym wzrokiem, a potem nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, jego ponury nastrój prysł i uśmiechnął się do niej tak, że zapało jej dech w piersi.

„Możesz usiąść mi na kolanach i pouwodzić mnie trochę.”

Spojrzała na niego zdumiona, a Ulfric w tym czasie zajął miejsce w wygodnym fotelu. Nie przypuszczała, że pójdzie jej tak łatwo, ale mimo to zamierzała omotać go swoją magią, żeby zbyt szybko nie wymknął się z jej rąk.

„No, na co czekasz?” odezwał się lekko zniecierpliwiony Ulfric. „Chciałaś mnie pocieszyć, więc bierz się do roboty.”

Przełknęła ślinę, coraz bardziej zaniepokojona. To nie tak miało być. To ona miała go uwieść, a tymczasem Ulfric wydawał jej rozkazy. Musiała przejąć pałeczkę.

Uśmiechnęła się zachęcająco i podeszła do niego, kołysząc zalotnie biodrami. W oczach Ulfrica zabłyśły ogniki podniecenia.

No, już lepiej, pomyślała z ulgą Merilea.

Ulfric patrzył na nią badawczo, czekając cierpliwie, aż podejdzie do niego. Skoro zjawiała się tutaj z własnej woli, to znaczy, że była gotowa na wszystko. Podejrzywał, że, jako syrena, będzie chciała wypróbować na nim swój uwodzicielski śpiew, żeby zrobić go bardziej uległym.

Zobaczymy, kto wygra, słodziutka – powiedział do siebie w myślach.

Merilea stanęła naprzeciw niego i czekała na jego ruch. Ulfric chwycił ją za rękę i pociągnął na swoje kolana. Usiadła, obejmując udami jego nogi.

Przez chwilę patrzyli na siebie uważnie, w końcu Merilea zebrała się na odwagę i odezwała pierwsza.

„Wiesz, nie spodobało mi się to, że Brenton wyprosił cię ze swojego domu. W końcu jesteś ich przedstawicielem i powinien cię szanować.” powiedziała z oburzeniem. „Z powodu jednej głupiej dziewczyny potraktowali cię jak intruza.”

„Może mieli rację.” odparł Ulfric, mile polechtany szczerym oburzeniem Merilei.

„Jestem pewna, że jesteś niewinny. Ta Calypso omotała cię swoimi czarami i dlatego nie mogłeś jej się oprzeć. Ale nie martw się...” pogłaskała go delikatnie po koszuli na piersiach. „...Calypso wyjechała i nie będzie cię już kusić. A gdyby wróciła, powiem jej, co sędzę o takim zachowaniu.” dodała groźnie.

Ulfric roześmiał się. Coraz bardziej podobała mu się ta gra. Merilea sprawiała wrażenie, jakby była o niego zazdrosna.

„Nie sędzę, żeby tu wróciła.” odparł Ulfric rozbawiony.

„Ja też tak myślę.” uśmiechnęła się do niego. Pochyliła się do przodu i zarzuciła mu ręce na szyję. „Chcę cię mieć tylko dla siebie.” szepnęła z ustami tuż przy jego wargach.

Patrzyli sobie w oczy. Teraz Ulfric mógł zobaczyć, co się w nich kryje. Nie zdziwił się tym, co tam dojrzał. Pożądanie mieszało się z wyrachowaniem. Nie wiedział tylko, czy pożądała go jako mężczyzny, czy jako przepustki do lepszej pozycji społecznej.

„W tej chwili jestem cały twój. Jeśli mnie chcesz, pokaż mi to.” mruknął prosto w jej usta.

Uśmiechnęła się z poczuciem wygranej. Tak, teraz jest mój. Dobrze zagrała na jego zranionym ego. Musiała tylko postępować tak dalej, a będzie jadł jej z ręki.

Delikatnie dotknęła jego warg swoimi, a potem wysunęła język i przesunęła nim po jego ustach. Ulfric rozchylił wargi i pozwolił jej językowi wsunąć się do środka. Gdy dotknęła jego języka, zareagował błyskawicznie. Chwycił ją mocno i przyciągnął do siebie. Pocałunek był namiętny i głęboki. Czula jego twarde, napięte ciało i palce, które wpiły się mocno w jej ramiona.

Nie był to jednak pocałunek, na jaki czekała. Myślała, że poniesie ją namiętność, że wybuchną fajerwerki, a tymczasem był to pocałunek, jak każdy inny. Ale to nie miało znaczenia, musiała zdobyć Ulfrica, żeby udowodnić matce, że ona też potrafi coś osiągnąć.

Oderwała usta i spojrzała Ulfricowi w oczy. Chociaż błyszczało w nich podniecenie, coś nieuchwytnego dla niej, czaiło się w ich głębi. Mimo to posłała mu zachwycony uśmiech.

„Och, jesteś mistrzem w tej sztuce.” pochwaliła go, próbując nadać głosowi jak najbardziej uwodzicielski ton.

Ulfric uniósł kącki ust w kpiącym uśmiechu. Wcale nie był mistrzem, nie dla niej. Jak tylko ich usta się spotkały, wiedział, że popełnia błąd. Nie czuł absolutnie niczego. Co innego czuł w obecności Calypso. To było coś, co trudno było wyrazić prostymi słowami. Dopiero teraz zrozumiał, że, prawdopodobnie wraz ze stratą Calypso, stracił swoją szansę na szczęście.

Pomyślał, że powinien odesłać Merileę do domu, ale z drugiej strony chciał przekonać się, jak daleko się posunie i ostatecznie dać jej dobrą lekcję.

„Naprawdę? Sądziłem, że po prostu dobrze całuję.” odparł z szelmowskim uśmiechem.

„Oj, na pewno nie. Nikt nigdy nie całował mnie tak, jak ty.” zapewniła go żarliwie Merilea.

„No cóż, skoro tak to nie będę się z tobą sprzeczał.” powiedział żartobliwie Ulfric.

„Wierz mi, znam się na tym.” odparła z porozumiewawczą miną.

Oho, doświadczona panienka. A wygląda tak niewinnie, podsumował w myślach. Postanowił, że nie będzie tego komentował.

„Skoro tak mówisz.” powiedział ze wzruszeniem ramion.

Merilea pochyliła się i pocałowała go lekko w usta.

„Znam dużo sztuczek.” pochwaliła się, patrząc na niego błyszczącymi oczami. „Nie jestem taka, jak ta głupia gęś Calypso.”

Ulfric zeszywniał lekko, gdy Merilea wspomniała Calypso. Wolał już nieśmiało pieszczoty i pocałunki Calypso, niż nachalną i wyrefinowaną grę Merilei.

„To dobrze. Lubię kobiety, które wiedzą, czego chcą.”

„Och, ja doskonale wiem, czego chcę.” powiedziała Merilea z przebiegłym uśmiechem. „I zawsze to dostaję.”

Ale nie tym razem, dodał w myślach Ulfric. Jestem za stary i zbyt doświadczony, żeby byle dziewczę przewróciło mi w głowie.

„Naprawdę?” spytał ironicznie Ulfric.

Merilea zaczerwieniła się i skrzywiła lekko.

„No może nie zawsze.” przyznała z ociąganiem, ale zaraz szybko dodała. „Ale myślę, że my dwoje szybko dojdziemy do porozumienia. Jesteśmy do siebie podobni i pragniemy tego samego.”

Ulfric miał dość. Nie chciał już dłużej słuchać jej fałszywych słów i zapewnień. Nie potrzebował takiej kobiety. Z początku zwiodła go nieśmiałość i podziw dla niego, ale im bliżej poznawał tę dziewczynę, tym coraz mniej mu się podobała.

Z Calypso było odwrotnie. Pragnął jej. Każdego dnia zmagał się z tą dręczącą świadomością i nic nie mógł na to poradzić. Prymitywna część jego osobowości została rozbudzona i domagała się swoich praw. Potrzebował jej. Zbyt późno to zrozumiał. Zrobiłby wszystko, żeby należała do niego całkowicie. Pragnął jej bardziej niż kogokolwiek innego przez całe swoje życie. Musiał ją odzyskać, chociaż pewnie po tym, jak ją nieświadomie skrzywdził, nie będzie chciała już go widzieć. Ale możliwość utraty jej na zawsze przyprawiała go o rozpacz. Flirtowaniem z Merileą stracił tylko czas. Od początku należało skupić się tylko na elfiej księżniczce. Była ostra i zgryźliwa, ale też szczerą i godną zaufania. Tęsknił za nią. Jeszcze nigdy w życiu tak nie wstydził się tego, co zrobił. Należało to naprawić i przekonać Calypso, że są sobie przeznaczeni. Chciał zapewnić ją o szczerości swoich uczuć. To prawda, że nigdy nikogo nie kochał, bo chociaż wydawało mu się, że kocha Katrinę, to tak naprawdę poznał, co to miłość dopiero przy Calypso. To ona poruszyła jego serce i duszę. Musiał ją odnaleźć i przeprosić, jak należy.

Ale najpierw musiał pozbyć się Merilei.

Spojrzał na nią. Jej twarz wyrażała oczekiwanie i zachętę, ale Ulfric już nie miał ochoty się z nią bawić.

„Mylisz się, kotku. Nie jesteśmy tacy sami, ani nie pragniemy tego samego.” powiedział stanowczo Ulfric.

„Co ty mówisz? Myślałam, że chcemy tego samego?” zdziwiła się autentycznie Merilea.

„Też tak myślałem, ale się pomyliłem.”

„Pomyliłeś się?”

„Tak, przykro mi.” Ulfric wstał i postawił Merileę na nogi.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem, ze łzami w swoich ciemnych oczach. Wiedziała, że przegrała. Nic i nikt nie było w stanie zmienić jego zdania. Nawet, gdyby zastosowała wobec niego swoje czary, był na tyle silny, żeby się im oparł.

Nagle rozżalenie zastąpił gniew. To wszystko wina Calypso. Gdyby nie była pierwsza, miałyby u niego szansę.

„Pożałujesz tego.” powiedziała gniewnie.

„Nie bądź śmieszna i nie strasz mnie.” odparł spokojnie Ulfric.

„Oskarżę cię o uwiedzenie.”

„Nikt ci nie uwierzy. Sama do mnie przysyłasz.” stwierdził obojętnie.

Popatrzyła na niego. Miał rację. Musiał przełknąć swoją klęskę i chociaż wyjść z tej niezręcznej sytuacji z honorem.

„No cóż, widocznie nie było nam pisane. Muszę się z tym pogodzić.” wzruszyła ramionami, chociaż trudno jej było zachować spokój.

„Naprawdę mi przykro. Nie chcę skrzywdzić także ciebie.” powiedział Ulfric, patrząc na nią z uwagą.

„Rozumiem.”

Znowu musiała przyznać mu rację. Chociaż czuła, że nie jest jej przeznaczony, chciała zmusić go do związania się z nią. Prędzej, czy później oboje byliby nieszczęśliwi w tym związku. A ona pragnęła romantycznego bohatera, a nie zgorzkniałego despoty.

Podeszła do niego, uniosła się na palce u stóp i pocałowała w policzek.

„Przepraszam, jeśli byłam zbyt nachalna. Zdobądź ją i bądźcie szczęśliwi.” powiedziała ze smutkiem Merilea.

Ulfric uśmiechnął się z ulgą. Nie chciał robić sobie z Merilei wroga.

„Dziękuję. Ty też znajdziesz swoje szczęście.” odparł pewnie.

„Na to liczę.” odpowiedziała i odwróciwszy się od niego, wyszła z chaty Ulfrica.

Ulfric westchnął z ulgą jeszcze raz. Udało mu się załatwić wszystko bez łez i pretensji. Jeżeli Merilea rzeczywiście go rozumiała, będzie jej wdzięczny za wyrozumiałość. Teraz należało odzyskać Calypso. Wiedział, że to będzie trudne zadanie, ale wierzył w siłę swojego uczucia. I liczył, że Calypso wciąż coś do niego czuła.

Rozdział piąty

Zjawił się klubie dwa dni później. Nie przychodził tutaj od dnia awantury w domu Brentona. Braydon dzisiaj nie stał w drzwiach, a Decker tylko spojrział na niego dziwnie i skinął głową na powitanie.

Wszedł do środka i rozejrzał się po klubie. Stał dłuższą chwilę, szukając wzrokiem Katriny. Wreszcie wyszła z zaplecza z jakimś człowieczkiem, niższym od niej o głowę, i dyskutowali o czymś zawzięcie. Ruszył w jej kierunku, a gdy był już dostatecznie blisko, Katrina go zauważyła i zmrużyła oczy na jego widok. Jej usta zacisnęły się w wąską kreskę.

Ulfric nie spodziewał się miłego przyjęcia, nie liczył też na pomoc ze strony Katriny, ale musiał spróbować.

Katrina jeszcze przez kilka minut rozmawiała z mężczyzną, a potem pożegnała się z nim i spojrzała na Ulfrica, siedzącego z boku baru na stolku. Zmarszczyła brwi i podeszła do niego z ociąganiem.

„Cześć, Rina.” Ulfric odezwał się pierwszy spokojnym głosem.

„Witam.” Katrina popatrzyła na niego z rezerwą. „Myślałam, że poleciałeś do swojej chaty.”

Ulfric potrząsnął głową.

„Nie, byłem tu cały czas.”

Katrina spoglądała na niego w milczeniu. Zaszła w nim jakaś zmiana, pomyślała. Coś dla niej nieuchwytnego rysowało się na jego twarzy i w oczach.

„Przyszedłeś w jakimś konkretnym celu?” spytała obojętnie.

Ulfric przyglądał jej się przez chwilę, a potem westchnął głęboko. Spuścił oczy i przeczesał palcami swoje jasne włosy. Ponownie na nią spojrzął.

„Możesz mi powiedzieć, gdzie jest Calypso?” zapytał prosto z mostu.

„Po co?”

Po plecach Ulfrica przebiegł dreszcz na ton głosu Katriny. Zaczepnął głęboko powietrza. Postanowił być szczery wobec Katriny i powiedzieć jej prawdę.

„Wiele przemyślałem prze te kilka dni. Wiem, że niechcący ją skrzywdziłem, ale chciałbym to naprawić.”

„Niechcący?” Katrina sceptycznie uniosła brwi. „Wiem, że przebierasz w kobietach jak w ulegalkach, ale tą jedną mogłeś sobie odpuścić.”

„Gdybym wiedział, że jest dziewicą, nie tknąłbym jej palcem. Przecież wiesz, że nie jestem takim draniem.” wyznał uczciwie Ulfric.

„Tak, wiem. Dlatego byłam tak wstrząśnięta tym, co zrobiłeś. Bardzo

polubiłam Calypso i nie przypuszczałam, że pod moją opieką spotka ją coś złego.”

„Wiem i jedyne, co mogę zrobić to przeprosić.” powiedział Ulfric i położył rękę na dłoni Katriny. „Nie mogę cofnąć tego, co już się stało, nie cofnę wypowiedzianych słów, ale uwierz mi, pragnę zrobić wszystko, co możliwe, żeby odzyskać Calypso.”

Katrina patrzyła na Ulfrica uważnie. W jego oczach i na twarzy widniała szczerłość i nadzieja.

„A co z Merileą? Ją też uwiodłeś i porzuciłeś, jak Calypso? Czy może była bardziej chętna i tylko się z nią zabawiałeś?” spytała kpiąco.

„Owszem była chętna. Nawet przyszła do mnie pewnego wieczoru i chciała mnie pocieszyć.” odparł sarkastycznie Ulfric.

Katrina uniosła brwi zdumiona.

„I co? Skorzystałeś z okazji?”

Ulfric potrząsnął głową i wykrzywił usta w gorzkim uśmiechu.

„Możesz wierzyć lub nie, ale nie miałem na nią najmniejszej ochoty. Z początku nawet bawiło mnie jej zachowanie, ale kiedy zaczęła obrażać Calypso, odechciało mi się wszystkiego. Uzmysłowiłem sobie, że nie chcę żadnej innej oprócz Calypso.” Ulfric opuścił głowę i przez chwilę bawił się palcami Katriny.

„Lepiej późno, niż wcale.” odparła z nikłym uśmiechem, lecz zaraz spoważniała. „Niestety nie mogę ci pomóc.”

Ulic drgnął zaskoczony.

„Dlaczego?”

„Ponieważ nie wiem, gdzie ona jest.” odpowiedziała Katrina, patrząc na niego spokojnie.

Ulfric wpatrywał się w jej oczy, jakby chciał sprawdzić, czy faktycznie mówi prawdę. Nagle w tę napiętą ciszę, wdarł się ostry głos Braydona.

„Masz tupet, że tu przyszedłeś.”

Ulfric obrócił głowę i napotkał gniewne spojrzenie Braya i Fina.

„Nie możesz mi zabronić chodzić tam, gdzie mi się podoba.” odparł, próbując zachować spokój.

„Ostrzegałem cię też, żebyś trzymał się z dala od mojej rodziny.” powiedział lodowatym tonem Bray.

„Ostrzegałeś, ale ja nie muszę cię słuchać.” odparował Ulfric.

Obaj mężczyźni mierzyli się wściekłym wzrokiem, napinając gwałtownie ciała.

„Pewnie, że nie musisz. Prościej wykorzystać niewinną dziewczynę,

pozbawić ją marzeń i upokorzyć. To wyszło ci znakomicie.”

„Odwal się, Braydon.” warknął Ulfric, błyskając niebezpiecznie oczami. „Nie muszę się przed tobą tłumaczyć. Jediną osobą, z którą będę rozmawiał na ten temat, jest Calypso.”

„Tak ci się tylko wydaje. Jestem za nią odpowiedzialny i nie pozwolę, żebyś jeszcze raz ją skrzywdził. Nie zobaczysz Calypso, tak długo, jak ja będę miał coś do powiedzenia w tej sprawie.” oznajmił stanowczo Bray.

„To chyba powinna być jej decyzja, a nie twoja. Jeżeli będzie chciała ze mną porozmawiać, nie możesz jej tego zabronić.” powiedział ostro Ulfric.

Braydon uśmiechnął się z wyższością, co jeszcze bardziej podniosło ciśnienie Ulfricowi.

„Nie mogę. Tylko kto o jej o tym powie?” spytał ironicznie. „Bo na pewno nie ja. Dość narobiłeś szkody.”

Ulfric patrzył wściekły na Braydona, wiedząc, że ma rację. Był zdany na łaskę Braya i przeczuwał, że tylko on zna miejsce przebywania Calypso. Momentalnie uszła z niego cała złość. Przeniósł swoje spojrzenie na Fina, a potem na Katrinę. Oboje patrzyli na niego ze współczuciem.

„Nie powiesz mi, gdzie jest Calypso?” zapytał spokojnie Ulfric.

Braydon zaobserwował zmianę wyrazu twarzy Ulfrica, ale nie zamierzał ustąpić.

„Nie. Nie kochasz jej. Gdybyś się z nią związał bez uczucia, zmieniłbyś jej życie w piekło.” powiedział stanowczo Bray. „wraz z upływem czasu, coraz bardziej uchodziłoby z niej życie. Straciłaby całą radość i pogodę ducha. Zaczęłaby marnieć w oczach, aż w końcu umarłaby z żalu. Tego dla niej chcesz? Chcesz zmienić tę wspaniałą, radosną dziewczynę w zgorzkniałą, zasuszoną staruszkę?” pytał Bray bezlitośnie.

„Nie.” powiedział cicho Ulfric.

„No właśnie. Ja też tego nie chcę. Minie trochę czasu, zanim zapomni o tym, co ją spotkało, ale jest jeszcze młoda. Zakocha się, ktoś pokocha ją tak, jak na to zasługuje, i ułoży sobie życie. Zapomni o tobie i o tym, co jej zrobiłeś.” mówił dobitnie Bray.

Ulfric patrzył na Braydona z przygnębioną miną. Bray uznał, że dostatecznie pogiębił Ulfrica. Wcale nie musiał używać siły. Słowa miały równie wielką moc.

„Możesz jej, chociaż przekazać, że chcę z nią porozmawiać i wszystko naprawić.” powiedział zdeterminowany Ulfric.

„Zastanowię się.” Odparł po dłuższej chwili Bray, trzymając Ulfrica w napięciu.

Ulfric skinął głową i odwrócił się, żeby odejść.

„Wygląda na to, że długo będziesz musiał godzić się ze swoim sumieniem.” podsumował Bray.

Ulfric zeszywniał na te słowa i obrócił głowę, zerkając gniewnie na Braydona.

„Zostaw moje sumienie w spokoju. Przekaż tylko Calypso, że ją kocham.” powiedział Ulfric bez dalszych dyskusji i szybko wyszedł z klubu.

Bray spoglądał za nim zdumiony, a potem prychnął z irytacją.

„Kocha ją? Kiedy dokonał tego epokowego odkrycia? Gdyby ją kochał, nie uwiódłby jej skrupułów.”

Katrina popatrzyła zmartwiona na Braya.

„Myślę, że on naprawdę ją kocha. Tylko nie zdawał sobie z tego sprawy.” Bray spojrział uważnie na Katrinę. „Sądzę, że powinieneś jej o tym powiedzieć, bez względu na to, co ty o tym myślisz. To powinna być jej decyzja. Nikogo innego.”

Braydon zamyślił się na chwilę. Katrina miała rację. Nie chciał wtrącać się w prywatne sprawy Calypso. Mógł ją chronić i ukryć w bezpiecznym miejscu, ale to było jej życie i to ona powinna sama podejmować ważne dla niej decyzje.

„Dobrze, powiem jej. Nie będę mieszał się w jej sprawy.” powiedział Bray zdecydowanie.

„Jesteś cudowny. Wiedziałam, że podejmiesz właściwą decyzję.” odparła radośnie Katrina, całując go w usta.

Braydon roześmiał się i oddał pocałunek.

„Kocham cię.” szepnął, zatapiając swoje spojrzenie w oczach Katriny.

„Ja też cię kocham.”

Przez kilka następnych tygodni, Ulfric próbował znaleźć Calypso. Uruchomił wszystkie swoje kontakty, polecił wszystkim swoim szpiegom znaleźć dziewczynę, ale zawsze wracali z niczym. Wyglądało to tak, jakby Calypso zapadła się pod ziemię.

Próbował jeszcze raz wybadać Katrinę, ale ona, albo faktycznie nie wiedziała, gdzie jest Calypso, albo nie chciała mu powiedzieć. Poinformowała go tylko o tym, że Braydon zgodził się przekazać Calypso słowa Ulfrica. Niestety dziewczyna się nie odezwała.

Z każdym dniem, Ulfric tracił nadzieję na zobaczenie Calypso. Merilea

wraz z Edanem i jego rodziną wyjechała już dawno temu, ale pożegnali się w dość przyjaznych stosunkach.

Sensacją ostatnich dni była nowina o ciąży Katriny. To załamało go doszczętnie.

Wtedy pomyślał o Calypso. Nie użył tamtego dnia żadnego środka zapobiegawczego, a Calypso też na pewno niczego nie stosowała.

Nagle go olśniło. Calypso była dziewczyną, a on wypełnił ją wówczas tak całkowicie, jak nigdy dotąd. Orgazm porwał go jak rozszalała sztormowa fala, dając mu rozkosz, jakiej jeszcze nie zaznał.

A jeśli Calypso jest w ciąży? I to, dlatego się ukrywa?

Musiał się dowiedzieć. Jego smok przebudził się do życia i zamruczał zadowolony na taką możliwość.

Wstąpiły w niego nowe siły. Wypadł z domu, jak oszalały i pobiegł do chaty Katriny i Braydona.

Załomotał w drzwi, ciężko dysząc, ale piersi rozpiekało mu uczucie niecierpliwości. Po chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich Braydon.

„Ulfric? A co ty tutaj robisz?” spytał zdumiony na jego widok, marszcząc brwi.

„Musisz mi natychmiast powiedzieć, gdzie jest Calypso.” zażądał Ulfric, patrząc stanowczo na Braya. „Ona może spodziewać się mojego dziecka.”

Braydon popatrzył badawczo na Ulfrica, a potem westchnął ciężko.

„Wiem. Właśnie...”

Ulfric przypadł do Braya i złapał go za ramię.

„Do cholery, Braydon, gdzie ona jest?” spytał gorączkowo Ulfric.

Braydon uwolnił się z uścisku Ulfrica i cofnął się o krok.

„Uspokój się, Ulfric. Wejdz, to wszystkiego się dowiesz.” odparł zirytowany.

Ulfric zdecydowanym krokiem wszedł do środka i niemal natychmiast zamarł. Na kanapie, obok Katriny, siedziała jego ukochana. Była trochę blada, wystraszona, ale wydawała mu się jeszcze piękniejsza, niż ją zapamiętał.

„Calypso.” Szepnął przejęty, wpatrując się w nią łakomie.

Calypso patrzyła na niego niepewnie. Był nieogolony i miał zaczerwienione oczy. Wyglądał na zmęczonego i zdenerwowanego. Nie uśmiechał się. Czowała się niepewnie w jego towarzystwie po tym, co między nimi zaszło. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Ale z drugiej strony, wpatrywał się w nią z takim zachwytem i miłością, że cała drżała.

Pojawiła się tutaj, bo dowiedziała się, że nosi jego dziecko. Z początku to

był dla niej szok. Nie wiedziała, co zrobić. Ale kiedy Braydon opowiedział jej o zachowaniu Ulfrica i o tym, że prosił przekazać, że ją kocha, postanowiła zaryzykować i wyjaśnić wszystko między nimi. Może faktycznie całe to zamieszanie skończy się szczęśliwie. Teraz patrząc na Ulfrica, jego zachowanie, wyraz twarzy, ton głosu, jej nadzieja przerodziła się w pewność.

W chwili, gdy spotkały się ich oczy, coś drgnęło w jej sercu. Mimo obecności Braya, Katriny i Fina, ona nie widziała nikogo innego, oprócz Ulfrica. Emanowała z niego siła, która czyniła go bardzo pociągającym. Pewność siebie, której żadna kobieta nie potrafiła się oprzeć. To te kobiety sprawiły, że brał wszystko tak, jakby mu się należało. To pewnie, dlatego kiedy go odrzuciła, nie rozumiał, o co jej chodzi. Ale teraz patrzył na nią tak, jakby nie widział nikogo innego poza nią.

Jego spojrzenie było namacalne, jak pieśczość. Nagle, nie wiedząc, czemu, zabrakło jej tchu. Zarumieniona chciała odwrócić wzrok, ale nie potrafiła. Napłynęły wspomnienia ich pocałunków, dotyku rąk Ulfrica, uścisku ramion, gorących ust, i choć starała się stłumić uczucia, jakie w niej budził, pragnęła już tylko jednego – jego pocałunku. Tu i teraz. Na oczach wszystkich. Nigdy dotąd nie reagowała w ten sposób na względy okazywane jej przez mężczyzn.

Czemu więc w obecności Ulfrica przestawała nad sobą panować? Co on miał takiego w sobie, że na jego widok, serce szybciej biło w jej piersi? Czemu, ilekroć o nim myślała, miała na twarzy taki głupawy uśmiech? Przecież prawie wcale się nie znali.

Wstrząśnięta, odwróciła głowę i spuściła oczy na swoje splecione dłonie, modląc się w duchu, żeby Ulfric nie wyczytał tego wszystkiego w jej oczach.

Co się z nią działo u licha?

Jeszcze niedawno gotowa była wyrzec się tego uczucia na zawsze. Tymczasem, gdy tylko dowiedziała się, że jest w ciąży, postanowiła dać mu jeszcze jedną szansę. A wszystko z powodu tego, że powiedział przez Braya, że ją kocha i chce wszystko naprawić. Mogła udawać przed całym światem, że nie zrobiło to na niej wrażenia, ale siebie samej nie mogła oszukiwać. Dlatego zdecydowała się na powrót.

Ulfric patrzył na Calypso, jak urzeczoną. Boże, jaka była piękna! Czekał na nią tyle lat, ale teraz wydawało mu się, że odkąd ją zobaczył po raz pierwszy, minęły zaledwie sekundy. I modlił się o więcej – więcej uśmiechu, więcej łez, więcej pocałunków i miłości. Dotąd nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jej pragnął. Była drugą połówką jego duszy i chciał spędzić z nią nie

tylko resztę życia, ale całą wieczność. Zbyt późno uświadomił sobie jak bardzo ją kocha. Musiał najpierw ją stracić, żeby poznać głębię swojego uczucia. Powinien sam jej to wyznać. Ona musi się o tym dowiedzieć. Ale kiedy ponownie podniosła na niego rozjaśnione oczy, pojął, że wiedziała o wszystkim, bo uczucia, jakich doznawał, odzwierciedlały się w jej oczach.

Uśmiechnęli się do siebie, a pozostali, choć zdumieni ich cichym porozumieniem, także się uśmiechnęli, dzieląc ich radość.

Ulfric nagle wyrwał się z oszołomienia i popatrzył na resztę domowników.

„Mógłbym porozmawiać z Calypso w cztery oczy.” odezwał się lekko zdenerwowany, ale zaraz szybko dodał, zerkając na Calypso. „Oczywiście, jeśli Calypso zechce ze mną pomówić.”

Wszyscy spojrzeli na nią. Calypso zarumieniła się, ale po dłuższej chwili, wciąż patrząc Ulfricowi w oczy, skinęła głową. Słychać było w pełnym napiętej ciszy pokoju jak Ulfric odetchnął z ulgą. Katrina obróciła głowę do Calypso i poklepała ją delikatnie po dłoni.

„Będziemy w kuchni w razie czego.” powiedziała cicho, posyłając jej uspokajające spojrzenie.

„Dziękuję.” Szepnęła Calypso, spoglądając na Katrinę z wdzięcznością.

Braydon i Fin wyszli z pokoju, zanim Katrina wstała z kanapy i podeszła do Ulfrica.

„Nie naciskaj na nią. Tylko spokój i cierpliwość będą twoimi sprzymierzeńcami.” ostrzegła go znacząco.

Ulfric oderwał spojrzenie od Calypso i zerknął na Katrinę, a potem z nikłym uśmiechem skinął lekko głową. Katrina obejrzała się jeszcze raz na Calypso, a potem wyszła.

Ulfric natychmiast wrócił spojrzeniem do swojej ukochanej.

„Dlaczego uciekłaś?” spytał bez ogródek drżącym głosem, patrząc na nią wyczekująco.

Calypso westchnęła i spuściła oczy.

„Wiesz dlaczego.”

„Z powodu tego, co wydarzyło się między nami.”

„Domyślny jesteś.”

„Nie chciałem cię skrzywdzić. Uwierz mi.”

„Może i nie chciałeś, ale gdybyś się ze mną związał bez miłości, wiesz, że prędzej czy później bym umarła.” powiedziała przygnębiona.

Ulfric jęknął żałośnie i szybkim krokiem podszedł do kanapy, na której siedziała. Usiadł obok niej i wziął obie jej dłonie w swoje ręce, zmuszając ją tym samym, aby się obróciła do niego.

„Calypso.” szepnął przejęty, kiedy spojrzała na niego, powiedział. „Bray mi powiedział. Możesz wierzyć lub nie, ale jeszcze nigdy w życiu, tak się niczego nie wstydziłem, jak tego, co ci zrobiłem. Nie myślałem tylko o sobie, ale nie potrafiłem się powstrzymać, tak bardzo cię pragnąłem. Przepraszam, jeśli to coś pomoże.”

Trochę jej ulżyło, ale było już za późno na jakiegokolwiek przeprosiny.

„Nikt nigdy tak się do mnie nie dobierał. Myślałam, że chcesz mnie tylko pocałować, trochę popieścić.” wyznała, nie patrząc na niego.

„Chciałem, ale to doprowadziło dalej. Nie sądziłem, że jesteś... taka niedoświadczona.”

„Pewnie, że nie. Dotychczas zadawałeś się tylko z kobietami na odpowiednim poziomie.” odparła Calypso z ironią.

Ulfric uśmiechnął się lekko. Jeszcze chwila i wróci ta nieokiełznana księżniczka, która go zauroczyła.

„Masz rację. Ale ty nie byłaś żadną namiastką, kochanie.” powiedział czule. „Może ja się jeszcze wahałem, ale mój smok wiedział, że jesteś naszą *souler*.”

Calypso uniosła brwi w zdumieniu. Wiedziała, że mówił prawdę. Jego smok nie mógłby się pomylić. Nagle przypomniała sobie o Merilei i jej złość znowu wróciła.

„Meri mówiłeś to samo, gdy chciałeś ją zdobyć?” spytała zjadliwie.

„Po tym, jak się kochaliśmy, nie chciałem żadnej innej. A już zwłaszcza Merilei.” wyznał szczerze i pochylił się do przodu, prawie dotykając swoimi ustami jej. „Kocham tylko ciebie.”

W oczach Calypso pojawił się błysk. Serce żywiej zabiło jej w piersi. Nagle dotarło do niego, że słowa te przyszły mu tak łatwo, jakby od zawsze miał je na końcu języka, a one czekały tylko na odpowiednią chwilę. Na odpowiednią kobietę.

„Kocham cię. Nie chcę cię stracić. Chcę spędzić z tobą całe moje życie. Możesz na mnie warczeć, możemy klócić się, jak pies z kotem, ale chcę tylko ciebie, Calypso, moja ukochana.”

Ulfric ją kocha! Słowa te brzmiały jej w głowie, jak najładniejsza muzyka. Chciała krzyczeć z radości. Siedziała, jak oniemiała, a po policzkach spływały jej łzy. Marzenia jednak się spełniają. Wczoraj świat się kończył, dzisiaj był cudowny. Z trudem odzyskała głos.

„Ja też cię kocham. Bardziej niż kogokolwiek na świecie. Jesteś mi potrzebny, Ulfric. Jesteś nam potrzebny.” mówiąc to, chwyciła jego dłoń i przyłożyła do swojego brzucha. „Przyrzeknij mi, że nigdy mnie nie

opuścisz.”

„Nigdy cię nie opuszczę. Ani ciebie, ani naszego dziecka.” obiecał szczerze, przyciskając mocniej dłoń. „Kocham cię i już nigdy cię nie skrzywdzę.”

Przyciągnął jej twarz ku sobie i przypieczętował obietnicę gorącym pocałunkiem. To właśnie chciała usłyszeć. Z sercem przepelnionym miłością oddała mu pocałunek, czując, jak budzi się w niej pragnienie. Powiodła rękami po jego twardej, muskularnej piersi, a radosny głos w jej duszy powtarzał – on jest mój.

Zgarnął jej twarz w swoje dłonie. Przymknęła powieki, kiedy wyłowił spragnionymi wargami jej usta, przywarł do nich i rozchyłał delikatnie koniuszkiem języka. Poczwała, jak ruchliwy, zachłanny język, wsuwa się do jej ust i pieści ich miękkie wnętrza. Przywarli do siebie w długiej, obezwładniającej, namiętnej pieszczocie.

„Och, kochana, smakujesz tak wspaniale.” wyszeptał ochryple, gdy oderwał się od jej ust.

Calypso zanurzyła dłonie w jego jasne kędziory.

„Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo cię pragnę? Musimy jak najszybciej się związać. Chcę cię mieć już tylko dla siebie.” szeptał żarliwie, gładząc jej plecy, talię, biodra.

Calypso zarumieniła się i odsunęła od niego. Unikając jego wzroku, wydusiła.

„Boję się.”

Serce mu stanęło.

„Czego, skarbie?” spytał zdumiony, lecz patrząc na jej twarz, domyślił się, o co jej chodzi. „Calypso, to był twój pierwszy raz, a ja za bardzo cię pragnąłem. Przez to cię zraniłem. Obiecuję ci, że kiedy będziemy kochać się następnym razem, nie będę się spieszył. A potem będzie coraz lepiej, zapewniam cię.”

Jest taka młoda, pomyślał. Nie powinienem był jej w ogóle dotykać. Uśmiechnął się czule i delikatnie pocałował w usta. Złała go fala podniosłych uczuć – miłość, radość, czułość, namiętność. Ze ściśniętym gardłem przytulił ją mocniej do siebie. Nie miał ochoty wypuszczać jej z objęć ani na chwilę.

„Ulfic?”

„Hmm?”

Uśmiechnęła się na to zadowolone z siebie mruknięcie.

„Puść mnie, nie jesteśmy sami.”

„Och!” Ulfric oprzytomniał i puścił ją, chociaż uczynił to niechętnie. „Chcesz lecieć do mojej chaty?” zapytał, patrząc jej prosto w oczy.

Nie musiała pytać, po co – świetnie wiedziała. I gotowa była podjąć to wyzwanie. Z czułym uśmiechem powiodła palcami po jego jasnych brwiach, prostym nosie i zmysłowych ustach. I wiedziała, że to wszystko należy do niej. Na zawsze. Bo jedno można było powiedzieć o Ulfricu na pewno – jeśli już kogoś pokochał, to na zawsze.

„Chcę.” powiedziała dobitnie, wpatrując się w jego pociemniałe oczy.

Powiedzieć mu, że go kocha to jedno, a okazać to zupełnie inna sprawa. Chciała dowiedzieć się, co takiego straciła, kiedy kochali się po raz pierwszy. Podejrzewała, po jego słowach, że to może być znacznie przyjemniejsze.

„To chodźmy.” Ulfric wstał z kanapy i pociągnął ją za sobą. „Tylko muszę cię ostrzec, że będę musiał się rozebrać, zanim zmienię się w smoka.”

Calypso otworzyła szeroko oczy, a potem zaczerwieniła się, gdy dotarł do niej sens jego słów. Spuściła oczy, lecz zaraz je podniosła i spojrzała na niego onieśmielona.

„Do naga?”

„Do naga, kochanie. Będziesz mogła sobie mnie obejrzeć... a potem ja pookładam ciebie.” szepnął z uwodzicielskim uśmiechem Ulfric.

Calypso zbladła, ale już za chwilę powiodła wolnym spojrzeniem od twarzy w dół, po całej jego sylwetce. Zatrzymała wzrok na widocznym wybrzuszeniu u zbiegu jego ud. Uśmiechnęła się i znów spojrzała mu w oczy, błyszczące podnieceniem.

„Nie mogę się doczekać.” powiedziała wyzywająco Calypso.

„Igrasz z ogniem kobieto.” mruknął ochrypłym głosem Ulfric, patrząc na nią pożądliwie.

Calypso uśmiechnęła się szerzej, jej oczy pociemniały z oczekiwania na to, co miało się wydarzyć. Czowała, jak serce mocno bije w jej piersi.

„Czekałam na ciebie całe życie. Jak tylko cię zobaczyłam, wiedziałam, że jesteś tym jedynym. Nie chcę już dłużej czekać. Teraz wiem, czego pragnę.”

Ulfrica ogarnęła radość.

„Oczekiwanie skończone. I dla ciebie, i dla mnie. Kocham cię.” mówiąc to, przygarnął ją do siebie i zatopił wzrok w jej oczach.

„Ja też cię kocham.” szepnęła czule, dotykając ręką jego twarzy.

Ulfric obrócił głowę i złożył lekki pocałunek w zagłębieniu jej dłoni.

„Zatem chodźmy. Nie czekajmy już dłużej.” powiedział nagle, chwycił ją za rękę i pociągnął do wyjścia.

Katrina, Bray i Fin usłyszeli tylko trzaśnięcie drzwi. Wyrzeli przez okno i zobaczyli, jak roześmiany Ulfric podnosi do góry uszczęśliwioną Calypso i okręca się z nią wkoło.

Katrina i Bray spojrzeli na siebie domyślnie, a po chwili Braydon otoczył ją ramieniem i przycisnął do siebie.

„Wygląda na to, że mamy szczęśliwe zakończenie.” odezwał się z ulgą Fin.

„I bardzo dobrze. Zaslugują na nie.” powiedziała z uśmiechem Katrina.

„Mam nadzieję, że więcej razy nie będę musiał interweniować.” Dodał kpiąco Braydon.

Katrina obróciła głowę do Braya i spojrzała na ukochanego.

„Nie będzie takiej potrzeby.” oznajmiła zdecydowanie.

Bray pochylił się i pocałował delikatnie Katrinę. Pogładził dłonią zaokrąglony brzuch Katriny.

„Skoro tak mówisz, kochanie.” Uśmiechnęli się do siebie z miłością, wiedząc, że ta przetrwa wszystko.

Rozdział szósty

Szli roześmiani, szczęśliwi, spoglądając na siebie z czułością i trzymając się za ręce. Co chwila przystawali i całowali się, lub przytulali do siebie.

„Dokąd mnie prowadzisz?” spytała ze śmiechem Calypso.

„Na polanę, żeby nikt nas nie widział.”

„A co, wstydzisz się?” zaśmiała się z niedowierzaniem Calypso.

„Nie,” Ulfric pokręcił głową posyłając jej obezwładniające spojrzenie.

„Chcę patrzeć tylko na ciebie, kiedy będę się rozbierał.”

Calypso splonęła rumieńcem. Tak, ona też chciała patrzeć tylko na niego. I podziękowała mu w myślach za to, że miał na względzie jej uczucia.

Kiedy wreszcie znaleźli się na rozległej, zielonej polanie w lesie, Calypso drżała już z niecierpliwości. Ulfric czując jej ekscytację, sam czuł się podniecony jak nigdy dotąd. Trochę obawiał się momentu, gdy stanie przed nią zupełnie nagi. Jego penis był twardy, jak kamień i gotowy do miłości. Bał się, że Calypso się przestraszy, widząc go tak podnieconego.

Calypso puściła rękę Ulfrica i zakręciła się wokół siebie. Uwielbiał naturę i wszystkie jej twory. Teraz, kiedy wiedziała, że jest kochana, rozkwitła jeszcze bardziej.

Ulfric patrzył zachwycony na rozświetloną radością twarz Calypso i połyskujące w słońcu włosy. Serce zabiło mu szaleńczo w piersi na ten widok.

Nasza, zamruczał smok.

Tak jest nasza, pomyślał Ulfric z głębokim zadowoleniem. Moja partnerka. Moja miłość. Moja souler.

Podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Nie przestając się śmiać, dotknął ustami jej warg. Nagle ich czuły pocałunek, stał się zmysłowy. Z westchnieniem przyciągnął ją do siebie. Boże, tak bardzo jej pragnął! Jej ciepłe, uległe ciało w jego ramionach i gorące usta, szukające jego ust, uderzyły mu do głowy jak trunek. Jego pocałunki stały się bardziej namiętne. Potem wodził ustami po jej szyi, twarzy, karku.

Czuła, jak rozkoszne mrowienie ogarnia jej członki, jak przemożna fala ciepła przetacza się przez całe ciało. Czuła, że gotowa jest ponieść się uczuciom i zatracić w tym upojnym porywie namiętności. Wtedy oderwał usta i wpatrzył się z zachwytem w jej zarumienioną twarz, spuchnięte usta, zamglone oczy.

„Doprowadzasz mnie do szaleństwa, skarbie. Tak bardzo cię pragnę, że

już nie mogę się doczekać, kiedy będziemy się kochać.” szepnął ochryple.

Przyłgnęła do niego z cichym westchnieniem. Nigdy dotąd nie przeżywała czegoś takiego, brakowało jej tchu, chciała go dotykać i pieścić.

„Pomogę cię.” wyszeptała, po czym zaczęła rozpinąć mu koszulę.

Robiła to powoli, przesuwając palcami po jego torsie, podniecając go tak, jak on ją podniecał. A przy każdym guziku, przy każdym muśnięciu palców, narastało napięcie pełne oczekiwania. Zsunęła z ramion koszulę i z zapartym tchem wbiła wzrok w jego obnażony tors.

Miał najwspanialsze ciało, jakie kiedykolwiek widziała u mężczyzny. Szerokie ramiona, umięśnione ręce, idealnie wyrzeźbiony brzuch. Wystarczyła chwila patrzenia, żeby ślinka napłynęła jej do ust, a w podbrzusze zapulsowało boleśnie. Wiedziona instynktem, podniosła rękę i zaczęła wodzić po jego piersi, ramionach i karku, zachwycając się ich twardością i siłą. To był mężczyzna, na którym zawsze będzie mogła polegać. Nachyliła się i pocałowała miejsce, w którym pod jej dłonią biło jego serce.

„Och, kochana, zabijasz mnie.” powiedział głosem nabrzmiętym z pożądania.

Calypso uśmiechnęła się do niego i z niezwykłą u siebie śmiałością, powoli rozpięła pasek, a potem suwak jego spodni. Wsunęła rękę za materiał na jego biodrach i pogładziła delikatnie jego ciepłe ciało. Ta pieszczota wydała mu się wyjątkowo zmysłowa i wywołała przyjemny dreszcz podniecenia. Kiedy został już tylko w slipach, zrobiła krok w tył. Potężna, bardzo męska sylwetka Ulfrica nieco zbiła ją z tropu.

„Hej, nie bój się.” powiedział cicho, unosząc jej twarz do góry. Zielone oczy płonęły żądzą. „Przecież wiesz, jak bardzo cię kocham.”

Skinęła głową, spoglądając na niego zmieszana.

„Teraz rozbiore się do końca. Jeśli nie chcesz patrzeć, odwróć się, a kiedy się przemienię, to cię zawołam.”

Calypso przez chwilę wpatrywała się w jego oczy, podejmując decyzję.

„Nie, chcę patrzeć na ciebie.”

„Dobrze, kochanie.” Szybko zdjął slipy i wyprostował się. Spojrzał na nią uważnie, badając jej reakcję.

Widok silnie podnieconego męskiego ciała odebrał jej dech. Nawet nie zdawała sobie z tego sprawy, dopóki nie wypuściła gwałtownie oddechu. Oczy kobiety powiększyły się z zaskoczenia. A potem oczy kochanków zwały się, a Ulfric rozciągnął usta w tym zarozumiałym, pewnym siebie uśmiešku.

„Przecież pasował idealnie. Nie pamiętasz, kochanie?”

Calypso zalała fala ciepła, na policzki wystąpiły rumieńce. Jej łechtaczka zapulsowała boleśnie na wspomnienie ich pierwszego razu. Miał rację. Nie czuła, kiedy w nią wszedł, dopiero ból odbieranego dziewictwa, przywrócił jej świadomość.

„Przyrzekam, że będziesz się rozkoszować każdą sekundą naszego aktu.” zamruczał uwodzicielsko Ulfric.

Przestąpiła z nogi na nogę, chcąc ulżyć niewygodzie między nogami. Cała była obolała.

„Cholera, Calypso. Przestań tak na mnie patrzeć.” jęknął.

„Więc nie traćmy już więcej czasu.” szepnęła drżącym głosem.

Ulfric przełknął ślinę i skinął głową. Kiedy zmieniał się w czerwonego smoka, nadal patrzyli sobie w oczy.

Kochanie, weź moje rzeczy, odezwał się do niej mentalnie Ulfric.

Calypso skinęła głową i zebrała jego ubranie.

Dasz radę wspiąć się na mój grzbiet?

„Oczywiście. Przecież nie jestem inwalidką.” prychnęła Calypso.

Ulfric zaśmiał się sam do siebie.

Nie, nie jesteś, kochanie.

Mimo to, pochylił się możliwie jak najniżej, żeby mogła wspiąć się na niego. Kiedy usadowiła się wygodnie, Ulfric rozwinął swoje skrzydła.

Gotowa?

„Tak.”

No to się trzymaj.

Calypso chwyciła się mocno jego rogowych łusek na szyi, a w chwilę później Ulfric wybił się mocno w górę na tylnych łapach.

Wznosił się coraz wyżej i wyżej, lecąc niemal prosto w słońce. Gdy był wystarczająco wysoko, rozprostował swoje ogromne skrzydła i zaczął unosić się na prądach powietrznych. Poleciał w stronę lśniącej tafli wody, rozciągającego się pod nimi oceanu. Przytulili się do jego masywnej szyi, podczas gdy wiatr chłostał jej twarz i ciało zimnym podmuchem. Przestraszona ledwie oddychała, spoglądając na malejącą pod nimi ziemię i rozciągający się przed nimi ocean. Ale wiedziała, że smok nie da jej spaść.

„Dokąd lecimy?”

Na moją wyspę.

„Masz prywatną wyspę?” zdziwiła się Calypso.

Owszem. Zawsze tam lecę, gdy chcę pobyć sam.

Lecieli już od jakiegoś czasu, gdy nagle na horyzoncie ukazała się

niewielka wyspa. Ulfric zakołował nad wysepką, chcąc pokazać jej piękno tego zakątka. Calypso aż westchnęła z zachwytu, widząc dużą drewnianą chatę otoczoną zieloną polaną, na której mieniły się kolorami tysiące kwiatów. Domyśliła się, że za chwilę wylądują. Ulfric obniżył lot i łopocząc skrzydłami przysiadł łagodnie na tylnych łapach przed chatą.

Jesteśmy na miejscu, skarbie.

„Pięknie tu.” zachwyciła się ponownie Calypso, rozglądając się wkoło.

Zsunęła się z grzbietu Ulfrica i rozejrzała, podziwiając widok oceanu przed sobą i morze kwiatów za sobą. Słyszając trzask wracających do ludzkiej formy kości, odwróciła się do Ulfrica.

Znów stał przed nią wspaniale nagi, z błyszczącymi oczami i nabrzmiałą, twardą erekcją. Ulfric bez wątpienia był niezwykle męski. Spojrzała mu w oczy i zadrżała. Nie robiło jej różnicy, w jakiej postaci był w danej chwili. Zawsze będzie dla niej tym, którego kochała.

Bez słowa Ulfric podszedł do niej i zgarnął łapczywie jej szczupłą sylwetkę w swoje ramiona. Ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi.

„Calypso, kochana, nikt nigdy nie działał na mnie tak, jak ty. To, co przeżyjemy razem będzie nadzwyczajne dla nas obojga. Jesteś taka piękna, wyglądasz jak marzenie każdego mężczyzny, ale jesteś tylko moja.” powiedział zaborczo Ulfric.

Jego ręce zaczęły ekscytującą wędrówkę po plecach Calypso. Poczowała, jak przesuwają się na jej pośladki, po czym spragnione podążają wyżej i nie szczędząc pieśczoł, docierają do piersi i ujmują je delikatnie. Po chwili Ulfric cofnął ręce, lecz nie wypuścił Calypso z objęć, tylko przytulił jej głowę do swojej piersi.

„Zaraz eksploduję. Dlatego lepiej będzie, jak już wejdziemy do środka.” wyszeptał ochryple.

Ciało Calypso przebiegł rozkoszny dreszcz, a sekretne miejsca wezbrały pożądaniem. Ulfric chwycił ją pod pośladkami i uniósł do góry. Wiedziona instynktem, zaplotła nogi wokół jego bioder. W tej pozycji czuła nabrzmiałą męskość Ulfrica tuż przy swojej cipce. Zarumieniła się, ale nie odwróciła od niego spojrzenia.

Zaniósł ją prosto do sypialni. Ściany miały barwę ciemnego kasztana. Ogromne łóżko przykrywała efektowna narzuta w czarno-złote wzory. Okno wychodziło na zachód i roztaczał się niego piękny widok na plażę i wodę. Zasłony były rozsunięte, a słońce, podobne do kuli szkarłatnego ognia, wisiało nad niebieską taflą oceanu. Czerwony blask wypełniał pokój.

Ulfric położył Calypso na łóżku i odwrócił się, aby zasłonić okna.

„Nie, zostaw. Tak jest pięknie... Jakbyśmy płonęli.” wyszeptała zachwycona Calypso.

Objął spojrzeniem jej postać – od jasnych włosów do bosych stóp. Pod jego zachłannym wzrokiem zdrzała.

„Jakbyśmy płonęli...” powtórzył i te słowa rozpały go jeszcze bardziej.

Ulfric pochylił głowę i dotknął delikatnie ust Calypso. Dłuższą chwilę bawił się jej wargami, składając lekkie jak piórko pocałunki. Powoli kładł ją na łóżko. Trzymała się kurczowo jego ramion, nie chcąc rozdzielić ich ust.

„Masz na sobie za dużo ubrań.” szepnął ochryple Ulfric.

„Zawsze możesz coś z tym zrobić.” odparła z niewinną miną.

Zajął się tym natychmiast. Po chwili leżała przed nim w samej bieliźnie. Pochylił się i przycisnął swoje usta do jedwabnej bielizny na jej piersiach. Calypso poruszyła się niespokojnie pod nim, chłonąc nowe doznania. Dreszcze przebiegły po jej kręgosłupie. Ulfric nie marnował czasu. Był człowiekiem zawsze mówiącym prosto z mostu i z bezlitosną determinacją dążył do zdobycia tego, czego pragnął. A teraz pragnął jej.

Poczuła jak wsuwa dłoń i łapie ją delikatnie za pierś. Sprawdził, jaka jest miękka, a drugą ręką sięgnął do zapięcia stanika i uwolnił jej piersi ze zbędnego stroju. Chwilę delectował się jej gładkością.

„Ale piękne...” Ulfric był naprawdę zachwycony. Popatrzył na sutek. „Sprawię, że ten guziczek będzie mocno sterczał. Chcę widzieć jak bardzo podoba ci się to, co będę robił. Nie dotknę go, dopóki nie napręży się z niecierpliwości.”

Z jednej strony słowa Ulfrica były deprymujące, ale z drugiej świadomość, że oczekuje od niej pełnego oddania i że to dostanie, sprawiła, że niewiele trzeba było, by jej sutek zaczął nabrzmiwać. Patrzyła na swoją jasną, miękką pierś w jego dłoni. Ugniatał ją lekko palcami, a guziczek był coraz bardziej sterczący, a im bardziej sterczał na czubku piersi, trzymanej w dłoni Ulfrica, tym bardziej rosło jej podniecenie.

„Cudownie, mmm... Tak, kochanie, o to właśnie chodzi.” powiedział Ulfric, po czym potrząsnął lekko jej pierś i dał jej lekkiego klapsa.

Jej sutek niemal eksplodował i dopiero wtedy Ulfric uchwycił go końcami palców. Calypso poczuła takie ciarki, jakich jeszcze nigdy nie doświadczyła. Ulfric delikatnie, z uśmiechem, miętosił jej nabrzmiwały sutek i delectował się tym, obserwując drgawki przesywające jej ciało. Potem głaskał ją czule po sterczącym bezwstydnie pączku, sprawdzając jednocześnie, jak wielką jej to sprawia rozkosz.

„Podoba ci się, kochanie?” spytał ochryple Ulfric.

„Och, tak.” jęknęła, patrząc na dłoń Ulfrica i z trudem utrzymując równy oddech.

„A to dopiero początek, skarbie.”

Spojrzała na niego z oczekiwaniem. Zamknął jej usta słodkim pocałunkiem i jednocześnie poczuła jego dłoń na swoim udzie. Przerwali pocałunek, bo jęknęła głośno, gdy wsunął chłodne palce pod jej majtki.

Zaczął całować jej szyję, zniżając się z pocałunkami do jej pełnych, kobiecych piersi. Gdy dotarł do jej sutków, chwycił obie piersi i ścisnął je mocno, a potem rozchylił na boki i przejechał językiem pomiędzy nimi. Wrócił językiem do lewego sutka, pocałował go, wziął jej brodawkę między zęby i zaczął ją drażnić. Czuł na uchu jej gorący, przyspieszony oddech, a po chwili poczuł jej usta na swym uchu. Zaczęła drapać go po plecach, jego dłoń ponownie znalazła się między jej udami. Sięgnął do jej majtek i zdjął je.

Teraz była już całkiem naga, spalana siłą swojego pożądania. Miała pełną świadomość, że leżała przed nim bezwstydnie naga, cała rozpalona i gotowa, żeby przyjąć go w siebie.

Ulfric dokładnie zlustrował ją od góry do dołu. Calypso rozplýwała się od pożądania płonącego w jego oczach. Pragnął jej równie mocno, co ona jego. Chciała doznać wszystkiego. Dotykać, smakować, rozkoszować się nowo odkrytą seksualnością.

„Jesteś taka piękna, dziecino.” powiedział ochryple Ulfric, wodząc zachwyconym spojrzeniem po jej ciele. „Od tej pory w twoim życiu będę już tylko ja.”

„Tego pragnę, mój ukochany.” wyszeptała drżącym głosem Calypso.

Otoczył dłońmi jej twarz i ją pocałował. Wygłodniałe. Gorąco. Potrzebująco. Gdy oderwali się od siebie, oboje ciężko dyszeli.

„Będę bardzo ostrożny. Przyrzekam, kochanie.” powiedział Ulfric, patrząc jej głęboko w oczy.

Calypso uśmiechnęła się z czułością. Podniosła rękę i dotknęła jego policzka.

„Dziękuję, że tak się o mnie troszczysz.”

„Przecież cię kocham. Zawsze będę dbał o ciebie i nasze dziecko.” przytknął dłoń do jeszcze płaskiego brzucha Calypso.

„Nie musisz obchodzić się ze mną, jak z jajkiem. Nie rozbiję się, gdy trochę ostrzej mnie potraktujesz.” oznajmiła z figlarnym uśmiechem.

Ulfric patrzył w jej oczy dłuższą chwilę, jakby chciał sprawdzić, czy mówi prawdę.

„To dobrze. Bo wiesz, że musimy kochać się trzy razy, żeby związać się

na zawsze.” poinformował ją poważnie.

„Wiem, kochany. I już nie mogę się tego doczekać.” odparła łagodnie, głaszcząc jego szorstki policzek.

Ulfirc uśmiechnął się z typowo męską satysfakcją.

„Ja też już nie chcę dłużej czekać. Mój smok i ja jesteśmy w tej sprawie jednomyślni.” I jakby na potwierdzenie tych słów, jego źrenice rozbłysły czerwienią, a z gardła wydobył się głuchy pomruk.

„Mój ty smoku, pokaż mi, na co cię stać.” zamruczała prowokująco i otarła się o niego.

„Już ci mówiłem, nie igraj z ogniem, kobieto. Nie prowokuj smoka.” warknął żartobliwie.

Calypso roześmiała się zalotnie, patrząc na niego błyszczącymi z podniecenia oczami.

„A co mi zrobisz?”

„To...” rzucił krótko, a mówiąc to, przejechał lekko palcami po jej nagiej szparce.

Calypso ledwo oparła się instynktowi, żeby nie zacisnąć ud, tylko pozwolić Ulfricowi na wszystko. Czuła się spięta i nie wiedziała, czy to dlatego, że ją pogłaskał po tak wrażliwym miejscu, czy dlatego, że zrobił to tylko raz.

„Najbardziej podobają mi się wnętrza ud. Skóra jest na nich taka delikatna i gładka.” mówiąc to gładził ją palcami.

Calypso obserwowała go z przejęciem, a jej mięśnie lekko drżały, gdy dłonie Ulfrica głaszcząc ją, niebezpiecznie zbliżały się do jej szparki. On zdawał się prawie nie zwracać na to uwagi, ale podobały mu się jej reakcje. Był bardzo zaabsorbowany jej udami.

„Rozszerzysz dla mnie nogi, kochanie?” zapytał, a jego palce zaczęły leniwie bawić się jej intymnymi włoskami.

Zaczerwieniła się, ale po chwili spełniła jego prośbę. Ulfirc uśmiechnął się z satysfakcją. Dotknął czubkami palców jej włosków i ze słowami – słodkie, takie je sobie właśnie wyobrażałem – delikatnie głaskał końcami palców jej kępkę, w której dało się zauważyć zarys bezbronnej szparki. Calypso z zapartym tchem patrzyła, jak Ulfirc sobie tam poczyną, ale nie śmiała się zasłonić rozłożonymi na boki rękami.

„Kocham cię.” szepnął, po czym od razu dorzucił. „Poczekaj, będę cię gładził palcami po szparce, gdy będziesz odpowiadać.”

Calypso zamarła na chwilę w oczekiwaniu, a gdy palce Ulfrica dotknęły jej płatków i zaczęły je głaskać na całej długości, dostała niemal konwulsji.

„T... tak. Kocham cię.” wydusiła z siebie, wijąc się pod jego dotykiem i obserwując go, jak się nią zabawia.

Zaczął delikatnie wodzić palcem wskazującym po jej wilgotnej szparce, dotknął wejścia do środka i dalej wodził po całej jej długości. Ale kiedy wsunął palec do wnętrza jej ciała, stężała i napięła mięśnie, syknęła mu głośno do ucha. Na jej twarz wystąpiły gorące rumieńce, kiedy poczuła drugi palec wnikający do jej wnętrza. Ścisnęła go i pocałowała głęboko w usta. Ulfric zrobił palcami kilka ruchów w jej szparce, po czym wysunął z niej palce i uznał, że już czas.

Chwyił ją za pośladki i uniósł lekko do góry. Zdumiewała ją jego siła i zdecydowanie. Doskonale wiedział, co robi, do czego dążyć.

Klęknął i rozchylił jej uda. Przybliżył usta do jej łona. Położył dłonie tuż przy jej szparce i otworzył ją dla swego języka. Chciał obejrzeć każdy jej szczegół. Widział czerwien gotową na przyjęcie jego kutasa, widział mięśnie jej pochwy i zaczął koniuszkiem języka drażnić jej łechtaczkę, która pod wpływem tych nagłych pieszczot zaczęła się powiększać.

Calypso przez chwilę patrzyła w dół, jak Ulfric zaczyna obrabiać jej cipkę, a potem odchyliła głowę do tyłu i spojrzała w sufit. Przymknęła oczy i poddała się fali nadchodzącej rozkoszy. Pracował delikatnie, ale starając się uczynić swój język jak najbardziej twardym. Prężył go i wyginał. Lizał i drażnił jej łechtaczkę, doskonale znając reakcje płci pięknej na takie pieszczoty. Dodatkowo dla zwiększenia jej odczuć, zaczął jedną ręką muskać ją po wrażliwych płatkach. Każdy powiew jego oddechu, który czuła na swych gołych udach, każde muśnięcie palcami jej nieosłoniętej cipki, odczuwała ze zwielokrotnioną siłą. Wystarczyło kilkanaście lekkich muśnięć, by po jej ciele rozeszły się fale przyjemności.

Kiedy jego twarz zalała gorąca fala jej soków, przesunął dłonie i zaczął ugniatać jej piersi. Podniósł twarz znad jej gotowej cipki. Patrzyła na niego z lekko rozchyłonymi ustami, jej piersi gwałtownie się poruszały.

Wstał i zawisł nad nią z mokrą twarzą. Wsunął się między jej rozchylone uda, przysunęła się bliżej niego, objęła go jeszcze raz ramionami i pocałowała.

Poczuła rozszerzające ją tam palce Ulfrica, a potem jak wypełnią ją coś twardego. Przyjemne ciarki przeszły jej ciało. Wszedł w nią gładko, bez żadnych oporów i zaczął się w niej miarowo poruszać. To jak dokładnie ją wypełnił, wywołało niesamowite wrażenia.

Jego pchnięcia były miarowe i mocne, a każde kolejne wywoływało u niej coraz głośniejszy jęk. To ocieranie w jej wnętrzu było tak nieznośnie

rozkoszne, że chciała więcej i więcej. Słysząc już ją było pewno w całym mieszkaniu. Ale nie było to już tak istotne. Była brana przez faceta, jak jego własność i rzeczywiście nią w tym momencie była. To poczucie oddania podkreślało jej emocje. Z jednej strony atakowały ją fontanny trudnej do pohamowania rozkoszy, a z drugiej cały czas maksymalnie starała się, by dogodzić Ulfricowi. Patrzyła mu w oczy, by mógł dostrzec jej rozkosz z oddawania się mu, a jednocześnie napinała mięśnie na jego członku, by miał jak największą przyjemność. Na dodatek wbijając się w nią, zaczął kręcić biodrami w lewo i w prawo. Przyjemne ciarki znowu przeszły jej ciało.

„Jak czujesz większą przyjemność? Jak napieram od dołu do góry, czy odwrotnie?”

„Od dołu.” powiedziała, gdyż rzeczywiście, kiedy w ten sposób w nią wchodził, miała większe problemy z przeciwstawieniem się przyjemności.

Ulfric zaczął, więc napierać na nią od dołu tak, że gorący i twardy penis ocierał się o wrażliwą przednią ściankę jej magicznej dziurki. Wtedy dopiero każde pchnięcie zaczęło sprawiać, że ataki rozkoszy stały się bardziej intensywne. Zaczęła pojękiwać.

„Jesteś niesamowity.” szepnęła. Jej głos łamał się przy każdym słowie.

Zaczął jeszcze szybciej się w niej poruszać. Objęła go swymi długimi, zgrabnymi nogami, jej kręgosłup wygiął się w łuk, a z gardła wydobył się głośny okrzyk. Chwycił ją w talii i ułożył trochę inaczej, żeby wbić się w nią głębiej. Poruszyła dłonią, ułożyła ją nad głową, tuż przy ścianie. Podniosła głowę i spojrzała na jego spoconą twarz. Miał otwarte usta, z których wydobywały się tłumione jęki. Patrzył w dół i z zafascynowaniem obserwował, jak jego fiut, to znika to znów wynurza się z jej cipki. Wsunął dłonie pod jej biodra i podniósł do góry jej nogi. Położył je sobie na ramionach i wrócił do cięcia tej wspaniałej cipki.

Jej jęczący oddech wtórował do jego krótkich wydechów. Posuwał ją gwałtownie, nie spieszył się. Każde kolejne pchnięcia tak cudownie ją wypełniały, że przekroczyła barierę, której nie była już w stanie się przeciwstawić i... odleciała. Jęczała długo i przeciągle, a Ulfric trzymając mocno jej biodra wbijał się w nią jeszcze systematycznie, nie przerywając i ciężko dysząc. Czowała go w sobie, jak już jest bliski eksplozji, sama będąc gdzieś w bezkresnej otchłani.

Razem tworzyli tak idealną jedność, że aż niewiarygodną. A to, co robili, było piękne i najnaturalniejsze pod słońcem. Ulfric chciał jej to powiedzieć, ale mgła przysłoniła mu umysł i marzył już tylko o jednym – żeby chwila obecna mogła trwać wiecznie.

Usłyszała jego głębokie westchnienie i jakieś gardłowe dźwięki w momencie, gdy poczuła w sobie jego tryśnięcie... jedno, drugie... i jeszcze...

„Nie, nie wychodź.” zaprotestowała i z nadszpiewaną siłą ścisnęła jego uda swoimi.

„Nie jest ci za ciężko?”

„Nie. Naszemu dziecku też się nic nie stanie.”

„Jesteś niesamowita.” pochylił się i pocałował ją czule.

„Ja niesamowita? Nieprawda. Zachowałam się jak tchórz, pozwalając ci odejść. Przestraszyłam się tak przytłaczających wrażeń.”

„Nie byłaś na nieprzygotowana. Powinienem być się powstrzymać.”

„Wydaje mi się, że to, co zaszło między nami, to prostu przeznaczenie.”

„Więc i tak byśmy się spotkali i robili to, co teraz?” wszedł w nią głęboko, natarczywie.

„Tak.” westchnęła ogarnięta nową falą rozkoszy, poruszyła biodrami.

„Wypełniłeś mnie tak całkowicie. Moje ciało, umysł i duszę.”

„Jak tylko cię zobaczyłem, od razu cię zapragnąłem.” wargami przesunął po jej ustach i wypchnął znów biodra do przodu.

Calypso czuła, jak ciało Ulfrica wzbiera znów pożądaniem. Ujęła jego głowę w obie dłonie.

„Ja drżałam na samą myśl o tobie.”

„Tak, jak teraz.” ponowił swój ruch...

„O tak... tak...”

„Tak chcesz, jak teraz?”

„Tak.”

„Nie boli?”

„Nie... och... Ulfric... tak...”

„Kochanie... Calypso, już nie mogę... zaraz będę szczytował...”

„Nie, jeszcze nie... Poczekaj, chcę tak zostać. Na zawsze.”

„Ja też, ale...”

„Teraz... tak, teraz!”

„Jesteś taka piękna.”

„Ty sprawiasz, że czuję się piękna. A zarazem okropnie nieprzyzwoita.”

„Nieprzyzwoita? Dlaczego?”

„Bo nigdy jeszcze nie leżałam całkiem naga na łóżku obok całkiem nagiego mężczyzny. Nie sądzisz, że to nieco perwersyjne?” zachichotała.

„Absolutnie. I cieszę się, że to ja jestem tym mężczyzną. Podnieś rękę.”

„Jak? Tak?”

„Doskonale. Masz śliczne piersi.”

„Och, Ulfric...”

„Powiedziałem coś niewłaściwego?”

„Nie, tylko...”

„Co?”

„Czasami wprawiasz mnie w zakłopotanie.”

„Ale dlaczego? Cała jesteś śliczna i bardzo mi się podobasz. Czy peszy cię to, jak cię tu dotykam? O tu?” przesunął dłoń i dotknął delikatnych, wilgotnych płatków.

„Ależ nie, skąd. Ja...” wygięła się z rozkoszy.

„No widzisz. Ledwie cię dotknąłem, a ty już reagujesz.”

„Wiesz, co mnie podnieca... och...”

„Smakujesz tak wspaniale.”

„Och, jeszcze...”

„Mógłbym cię zjeść.”

„Ulfric!”

„Jak miód i mleko.”

„Nie opowiadaj, że ci się nie podobało.”

„Każdy mężczyzna potrzebuje podbudować swoje ego.” prychnęła.

„Przy tobie moje ego rośnie samoczynnie. Sprawiasz, że czuję się wyjątkowo męski.”

„Naprawdę?”

„Tak, kochanie. Szczególnie, gdy mogę napawać się słodyczą twoich warg.”

„Mogę całować cię bez ustanku.”

„Wszędzie?”

„Wszędzie.”

„A w pepek?”
„Też.”
„Och...”
„Widzisz.”
„Niżej też?”
„Nie jesteś zbyt wymagający...”
„Rób to, co robisz, a zapomnę ci tę zniewagę.”
„Tak, jak teraz?”
„Och, kochanie, to cudowne... Calypso, najdroższa, pierwszy raz mnie tam dotykasz... ochh...”
„Pierwszy raz, gdy zobaczyłam cię...”
„Tak?”
„...nago...”
„Tak?”
„...zaparło mi dech.”
„Nie. To, co robisz teraz zapiera dech. To, jak mnie dotykasz... och...”

„Gdybym wiedział, że jesteś dziewicą, powstrzymałbym się i inaczej spróbował zdobyć twoje względy.”
„Nie odstraszyłby cię mój brak doświadczenia?”
„Czy gdyby mnie odstraszył, robiłbym to, co teraz?”
„Sama nie wiem, co mi się bardziej podoba. Czy to, co robisz, czy mina z jaką to robisz.”
„Patrz, jak zabawnie okręcają się o moje palce. I jak uroczo. Są takie mięciutkie i puszyste. W przeciwieństwie do tego, co masz tutaj... jest takie twarde i nabrziałe...”
„Ulfric... ach...”
„Rozluźnij się, skarbie.”
„Ach... nie...”
„Tak. Sprawię ci rozkosz.”
„Och... już dość...”
„Nie. Rozsuń szerzej nogi, kochanie.”
„O Boże... Ulfric!”
„Kochanie, jesteś taka słodka.”
„Ulfric!”

„Kocham cię, Calypso.”

„Powiedz, że nigdy mnie nie opuścisz.”

„Nigdy.”

„Przysięgasz?”

„Przysięgam. Bez ciebie nie potrafiłbym już żyć.”

„Ja bez ciebie też. Już nie mogłabym pokochać innego mężczyzny.”

„A ja innej kobiety.”

„Czasami odnoszę wrażenie, jakbyś czytał w moich myślach.”

„Po prostu cię kocham.”

„A je ciebie.”

„Odwróć się, skarbie.”

„Nie rozumiem, jak...”

„Chcę się z tobą kochać jeszcze raz.”

„Ulfric, robiliśmy to już tyle razy. Wiesz, że mięknę, kiedy mnie tam dotykasz.”

„Gdzie? Tutaj?”

„Tak, och... tak...”

„A jak cię tam całuję?”

„Serce mi zamiera.”

„Więc pocałuj mnie i niech nam obojgu zamrą serca...”

Ulfric obudził się tuż po wschodzie słońca. Przez chwilę leżał nieruchomo. Obok siebie wyczuwał zarys ciepłego, kobiecego ciała. Przez odsłonięte okno przesączało się blade światło poranka.

Nigdy w życiu nie czuł się lepiej niż dzisiaj.

Podniósł się na łokciu i popatrzył na śpiącą kobietę. Kochali się tak długo i namiętnie, że oboje byli całkowicie wyczerpani. W tych chwilach zapominał o całym świecie, liczyło się tylko to wspaniałe przeżycie. Wtedy należeli bez reszty do siebie. Kochanie się z Calypso przynosiło mu nadzwyczajną satysfakcję. Nic nie dawało się z tym porównać. Zachwyciła go swoim oddaniem i namiętnością oraz niezwykle kobiecą intuicją, mimo swojego braku doświadczenia. Pasowali do siebie idealnie pod każdym względem. Teraz należała do niego na zawsze. Uśmiechnął się zadowolony. Zamierzał ją pocałować, ale coś go powstrzymało. Pierwszy ranek po wspólnie

spędzonej nocy zdarza się tylko raz. Chciał nacieszyć się tą niepowtarzalną chwilą. Calypso wyglądał tak niewinnie, a jednocześnie zmysłowo. Jej ciało miało na niego zadziwiająco silny wpływ. Nigdy nie zależało mu na tym, żeby jakakolwiek kobieta, z którą się kochał, drżała bezradnie w jego ramionach. Nigdy też tak bardzo nie pragnęła od kobiety całkowitego oddania. Tak było do wczoraj.

Nigdy przedtem nie przywiózł tutaj żadnej dziewczyny. Ta wyspa stanowiła jego kryjówkę, miejsce, do którego uciekał od cywilizacji. Zawsze sam. Aż do tej pory.

Przypomniawszy sobie, jak Calypso drżała w jego ramionach. Rozsadzała go duma zdobywcy, gdy raz za razem doprowadzał ją na szczyt seksualnego uniesienia. Napawał się swoją męskością, dzięki której Calypso wciąż od nowa rozkwitała kobiecością. Ona także potrafiła ofiarować mu spełnienie, które przynosiło satysfakcję i ukojenie.

Teraz rozumiał, dlaczego mężczyzna staje się tak zaborczy, gdy w jego życie wkracza właściwa kobieta.

Calypso poruszyła się i przyłgnęła mocniej pośladkami do jego bioder. Zmysły Ulfrica zareagowały natychmiast. Nie mogło być inaczej, gdyż zalała go fala wspomnień. Nabrzmiąca męskość wcisnęła się między jej pośladki. Wiedział, że gdyby zaczął ją pieścić, przyjęłaby go w swojej ciepłej miękkości, obejmując jego biodra swoimi długimi nogami.

Uśmiechnął się z zachłanną satysfakcją. Naga Calypso była wspaniała – jak bujna, pogańska bogini. Tylko sam widok ciał tej kobiety podniecał go do szaleństwa.

Odgarnął delikatnie z jej twarzy kilka jasnych kosmyków i dotknął opuszkami palców jej policzka. Pochylił się i pocałował ciepłe, nagie ciało.

„Obudź się, księżniczko, i pocałuj mnie na dzień dobry.”

Przeciągnęła się rozkosznie. Na ustach zagościł zadowolony uśmiech, bo zdała sobie sprawę, gdzie i z kim jest. Pamiętała, jak tej nocy, raz za razem ogarniały ją fale miłości, unosiły wysoko do cudownego spełnienia i pozostawiały drżącą w niewiarygodnej rozkoszy. Tej nocy poznała nie tylko, co to miłość, ale też coś niesłychanie podniecającego i erotycznego. Do tej pory nie wiedziała, że takie doznania są w ogóle możliwe.

Otworzyła leniwie oczy i odwróciła głowę, żeby spojrzeć na Ulfrica.

„Dzień dobry.” powiedziała ziewając, a potem przekręciła się przodem do niego.

Wzrok Ulfrica mimowolnie przesunął się na odkryte piersi Calypso. Jego oczy zabłyśły i poczerwieniały. Popatrzył w oczy Calypso.

„Teraz rozumiesz, czego zabrakło ostatnim razem?” spytał czule, obejmując jej pierś i drażniąc różowy koniuszek wewnętrzną stroną dłoni.

„Och, tak.” zacisnęła ręce wokół jego szyi, zadrżała. „To było niesamowite przeżycie. Czułam się tak, jakbym znalazła się w zupełnie innym świecie.”

W oczach Ulfrica było tyle zmysłowego zadowolenia, że aż się zaczerwieniła.

„Sam też czuję się inaczej, niż zwykle. Myślę, że nasze wspólne życie będzie zupełnie wyjątkowe. Będziemy się kochać, wychowywać nasze dziecko i cieszyć się życiem.” powiedział z przekonaniem Ulfric, przesuwając dłoń na brzuch Calypso. „Wiesz, dobrze, że tak się stało. Inaczej pewnie nigdy bym cię nie znalazł.”

„Sama bym do ciebie przyszła po tym, co prosiłeś przekazać przez Braya. Za bardzo cię kocham, żeby nie dać ci szansy... nam szansy na szczęśliwe życie.”

„Dopóki ciebie nie spotkałem, żyłem jak chciałem. Sądziłem, że szybkie romanse są lekarstwem na samotność, ale nie były.”

„A moje życie było takie nieskomplikowane, póki się w nim nie pojawiłeś.”

Uśmiechnął się i pocałował ją delikatnie w czoło. Patrzyła w jego oczy z miłością. Marzył tak długo o tym, że kiedyś spotka swoją towarzyszkę duszy, że kiedy w końcu się pojawiła omal jej nie stracił przez swoją nieostrożność. A teraz jego marzenia się spełniły.

„Dam ci wszystko, co chcesz, Calypso.”

Przytuliła się mocno do niego.

„Przede wszystkim chcę ciebie, na całe życie. Kocham cię tak bardzo.”

Oparł policzek o jej miękkie włosy. Była teraz całym jego światem.

„Ja też cię kocham. Będę ci to udowadniał każdego dnia.”

„I nigdy ci się to nie znudzi?” zapytała ze śmiechem Calypso.

„Choćbym żył tysiąc lat, nigdy bym się tobą nie nasycił.” wyszeptał Ulfric żarliwie i przywarł w zachłannym pocałunku do jej ust.

Koniec

Pewnie zastanawiacie się skąd mam to opowiadanie, co?

A więc zdradzę wam tę tajemnicę. Napisałam je sama.

Podobnie, jak większość chomików, które komentowały serię Dragon Kin, brakowało mi jej zakończenia. A ponieważ nigdzie nie znalazłam jakiegokolwiek wzmianki o tym, że będzie jeszcze jakaś następna część, postanowiłam, ku uciesze samej siebie i waszej (oby!), dopisać konkretne zakończenie.

Przyznam się jeszcze, że podczas pisania tej historii, wykorzystałam fragmenty opowiadań profesjonalnych autorek romansów. Są to zwłaszcza sceny pocałunków i sceny erotyczne (nie mam aż tak bujnej wyobraźni!).

Cała reszta jest mojego pomysłu i pióra.

Na koniec podziękuję jeszcze chomiczkowi *lilah02*, która miała zaszczyt pierwsza przeczytać 'moje wypociny' (ona wie za co!).

Mam nadzieję, że przyjemnie spędziłyście czas przy czytaniu i podoba się wam to, co napisałam.

panda68 czyli Rosita